

KRAKÓW,  
ulica Rzeczna  
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

# Płaszowska Fabryka Dachówek i Cegieł

Spółka Akcyjna w Krakowie, ul. Dunajewskiego 6.

Telefon Biura 10364.

Telefon Fabryczny 12087.

poleca:

**Dachówkę:** TŁOCZONĄ (marsylską) CIĄGNIONĄ (felećwkę) KARPIÓWKĘ

**Cegłę:** MASZYNOWĄ, PUSTAKI KOMINÓWKĘ (radjały)

## „NORNIK“

najskuteczniejsza trucizna na szeszury i nornice oraz pszenica zatruta na myszy

sprzedaje

„Siew“ Kraków, plac Szczepanski L. 9.



**160 zł.** kosztuje u nas najnow-  
sza cicho szyjąca ma-  
szyna do szycia, haftu,  
cerowania, mereszkowania i endlowania.

Szyjąca wprzód i wstecz.

Za dobroć maszyny udzielamy gwaran-  
cyj na 30 lat. — Maszyny sprzedajemy również  
i na raty miesięczne.

Polski Dom Maszyn, Rowerów, Gramofonów i Radja

**The Krischer Kraków**  
ul. Florjańska 9.

## PIERŚCIONKI

zareczynowe

### i ślubne

ZEGARKI, ZEGARY,  
BUDZIKI, ŁAŃCUSZKI,

Papierosnice oraz wszelkie  
wyroby złote i srebrne  
oraz platery poleca najtaniej  
od 65 lat istniejąca Firma

**Emil Goldwasser 25**  
Kraków Grodzka

**Bezpłatnie**  
wysyła na żądanie bogato ilu-  
strowane cenniki.



Kraków  
ul.  
Grodzka  
**25.**

## SPIEW I MUZYKA.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszy, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możliwości poznania sztuki nut, niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, znajdują się w tem samym co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorientować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, bassetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możliwość nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowym wydawca

**Plotr Woltał w Bochni.**

Za zmianę adresu należy się 40 groszy

### W szkole.

- Powiedz mi, Icuś, dlaczego ryby milczą?
- Niech pan profesor spróbuje gadać pod wodą.



### Sposób na złodziei.

- Już drugi raz kradną mi rower podczas gdy się golię. Co tu robić?
- Zapuść brodę.



### Prosperujący interes.

- Jak panu idzie interes?
- Doskonale. Ludzie wszystko zwracają.
- Zwracają?! I pan to nazywa dobrym interesem?
- Oczywiście! Mam przecież wypożyczalnie książek.



### Co jeden to lepszy...

Miałam ci ja męża  
Wielkiego próżniaka,  
Poszłam za drugiego  
Dostałam pijaka,  
Mój trzeci nieboszczyk  
Bardzo lubił karty,  
Ej! muszę spróbować  
Jaki będzie czwarty!



### Srebrne wesele.

- Marcinie, słuchajno! Od dziś za tydzień przypada nasze srebrne wesele. Możebyśmy na uroczystość świnię zabili?
- A to czemu? Cóż biedna świnia temu winna, że ja przed 25 laty takie głupstwo pałałem.

### Jedyny najstarszy i najmłodszy w Polsce

### Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Roś.  
wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł,  
skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł,  
Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie  
1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł.,



klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Nikielowy „Gre Roskop” patent z hańcuszkiem 8 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigma 20 zł., brzytwy po 6 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany segarków i instrumentów masyżnych darmo i opłatnie.

**PIECZĘCIE** dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych, parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.

**GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW**

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

**JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK**

Kraków, św. Tomasza 24 (Czuch Kasy Bezpośredniej)  
Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.942.

### U doktora

Mała dziewczynka zobaczyła po raz pierwszy u doktora szkielec człowieka.

— Co to jest — pyta dziewczynka.

— To są kości umarłego człowieka — brzmiała odpowiedź.

Po krótkim namyśle dziecko pyta z niedowierzaniem:

— A więc tylko mięso idzie do nieba?

### Różne miary.

Klient, mocno zirytowany, wpada do krawca i rzeźce:

— Pania! tak się nie godzi! Ubranie, które mi pan niedawno zrobił, rozlazło się po miesiącu chodzenia!

— Phi! — odpowiada flegmatycznie krawiec — pieniądze, które mi pan zapłacił, już na drugi dzień mi się rozlazły.

### KONCESJONOWANE

## Kursy kroju i szycia

„Józefina“

Kraków, ul. Długa 11

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmują się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.

Opłata do połowy zniżona.

## Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

**A. M. MIRKIEWICZ**

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

## Najwydajniejsze

# wapno

do bieleńia, nawozu i budowy

kupisz

w Wapienniku miejskim ul. Wielicka l. 57

w Betoniarzni miejskiej ul. Zwierzyniecka 38

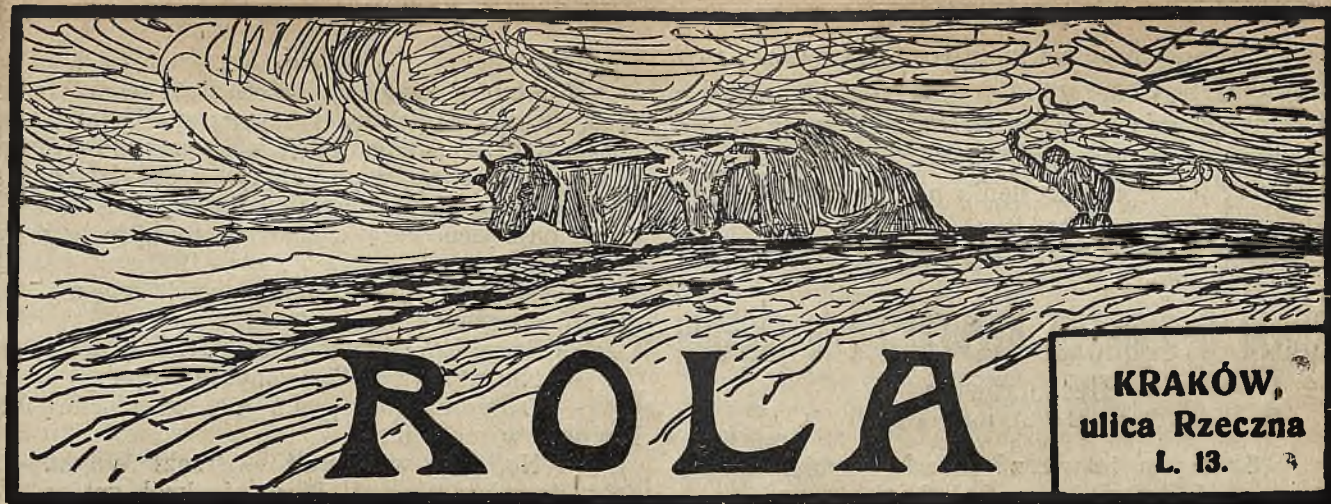
lub w Centrali firmy:

**Miejskie Zakłady Ceramiczne**

Kraków, ul. Basztowa L. 10.

Telefon Nr. 114-72.

Tamże wszelkie inne materiały budowlane.



**KRAKÓW,**  
ulica Rzeczna  
L. 13.

**ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.**

**Prenumerata** na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6'40 zł., kwartalnie 3'30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: **Kraków P. K. O. 406.301.**

Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Pocz. Urząd Czekowy 500.868

## Wieś i miasto.

**P**olska jest krajem o wysokim przyroście ludności. Mimo kryzysu gospodarczego liczba zawieranych corocznie małżeństw obniżyła się stosunkowo nieznacznie. W roku ubiegłym zawarto w Polsce 277 tysięcy małżeństw w porównaniu z 299 tysiącami w roku 1929, w którym liczba małżeństw była u nas najwyższą. W nieco większym stopniu obniżyła się liczba urodzeń. Cyfry całorocznych zgonów wykazują tendencję malejącą. W ogólnym zestawieniu przyrost naturalny zmniejszył się w ciągu ostatnich sześciu lat o około 70 tysięcy, wynosi jednak stosunkowo wysoką jeszcze liczbę ponad 400 tysięcy osób rocznie. Pod względem przyrostu naturalnego znajdujemy się na czwartym miejscu po Japonji, Bułgarii i Rumunii z wysoką liczbą około 12 osób na 1.000 mieszkańców.

Ten wysoki przyrost ludnościowy niepokoi niektórych ekonomistów. Powszechnie wiadomym jest, że w Polsce, podobnie jak i w wielu innych krajach, istnieje bardzo duża liczba ludzi, których siły nie są wykorzystane dla pomnażania bogactwa narodowego. Na wsi conajmniej co czwarty dorosły człowiek nie ma co robić i żyje z pracy innych. W miastach mamy jeszcze poważną armję bezrobotnych.

W tych warunkach powstaje pytanie, czy wysoki przyrost ludności w Polsce nie pomnaża liczby osób bez pracy, które przejadają część dochodu społecznego, zapracowanego przez innych. Są ekonomiści, którzy widzą w tem niebezpieczeństwo natury gospodarczej.

Wydaje się jednak, że nie w wysokim przyroście ludnościowym i w jego hamowaniu leży punkt ciężkości zagadnienia. Roczники, które obecnie przy-

chodzą na świat, dopiero za kilkanaście do 20 lat zaciągną na rynku pracy. A wtedy przecież sytuacja ekonomiczna kraju może wyglądać zupełnie inaczej. Wtedy właśnie może okazać się, że nowe, młodsze roczniki będą nawet niewystarczające dla zastąpienia (w tej nowej sytuacji) wymierających, bądź wychodzących z aktywnego życia roczników starszych.

Naogół wszystkie kraje zabiegają bardzo usilnie o pomnażanie przyrostu ludności. Znane są zabiegi n. p. rządu włoskiego i niemieckiego celem zwiększenia ilości zawieranych małżeństw i zwiększenia przyrostu ludności, mimo wielkiego jeszcze w tych krajach bezrobocia.

Punkt ciężkości zagadnienia demograficznego, rozpatrywanego w płaszczyźnie gospodarczej, leży bowiem nie w hamowaniu przyrostu ludności, lecz w polityce zmierzającej do tego, aby w parze z wzrostem ludności postępował wzrost dochodu społecznego.

Dzisiaj te dwa czynniki nie idą ze sobą w parze. Ludność wzrasta a dochód społeczny obniża się. Jest to rezultat przesilenia gospodarczego. I trzeba dążyć do szybszego przezwyciężenia dzisiejszych trudności gospodarczych i stworzenia warunków dla wzrostu dochodu społecznego. A ponieważ dochód społeczny mierzy się ilością produkcji — trzeba dążyć do wzrostu tej produkcji.

I tutaj dochodzimy do podstawowego zagadnienia w naszym życiu gospodarczym, jakim jest zagadnienie wciągnięcia do obrotu gospodarczego jak najszerszych warstw, a przedewszystkiem wiejskich.

Wobec kurczenia się handlu zagranicznego, wzrost produkcji w Polsce, a więc wzrost ogólnego dochodu społecznego, może nastąpić tylko przez zwiększenie się obrotów wewnętrznych, a więc i przez wciągnięcie do wymiany gospodarczej dwudziestu paru milionów mieszkańców wsi, którzy dziś prawie nic nie kupują.

Jakikolwiek problem polityki gospodarczej rozpatrywalibyśmy, zawsze dojdziemy do tego węzłowego zagadnienia: wieś i miasto. Jest to centralne zagadnienie, zarówno przy poszukiwaniu rozwiązań doraźnych, jak i przy kreśleniu planów długofalowej polityki gospodarczej państwa.

J. I. KRASZEWSKI

## Historja o Janaszu Korczaku i o pięknej

### Miecznikównie.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

— Skąd pan to wiesz? mów! — wołała miecznikowa. — Zlituj się! co mówią? jaka rana?

— W nogę jakoby postrzał, ale to nic, noga... cóż noga?

— On zawsze na nogi i tak się skarżył — poczęła miecznikowa — o mój Boże!

Padł tedy niespodziewany frasunek na nieszczęśliwą kobietę. O nocowaniu nie było nowy. Drogi znane dobrze pozwalały ciągnąć nocą, a nadedniem księżyc jeszcze świecił. Kazano popaść w miasteczku, rozpytując Buchowieckiego, który wciąż narzekał na swą długojęzyczność. Książd Żudra nie przyznał się, że o tem już wiedział od chorążego.

Już mieli ruszyć z gospody, gdy z przeciwnej strony krzyki słyszeć się dały.

— Stój! stój!

Wóz wysłany wysoko najechał prawie na kolnie kolebki miecznikowej. Wpół siedział, napół leżał na nim mężczyzna średnich lat. Janasz wybiegł, aby zobaczyć, co było przeszkodą do wyjazdu, i zbliżywszy się do wozu, poznał rotmistrza Horbowskiego.

— Na Boga! wy tu co robicie? — zawołał.

— Ano jadę — odparł rotmistrz — i to na wozie, bo chodzić nie mogę.

— Jużeście z powrotem?

— Ano z pod tego przekłętego Wiednia, gdzie mnie ostatni Turcy, co szable mieli, porabali wszeźtecznie; nie wygoiłem się jeszcze. Musiałem do domu wracać.

— My z panią miecznikową z Podola wracamy, szybko rzekł Janasz. Na miłość Boga, prawda to, że miecznik ranny? Wiecie o tem?

— Jako żywo! kłamstwo! bałamuctwo! — przerwał Horbowski.

Schylił się do ucha Janaszowi,

— Gorzej niż ranny! w niewoli! w niewoli!

Korczak chwycił się za głowę.

— Nie mówcie nic miecznikowej.

— Głowę zakryję i widzieć jej nie chcę, bo nie umiem kłamać. Bywaj zdrów.

— Nie wiecie, jak się to stało?

— Dowiecie się aż nadto wcześniej, daj ty mi święty pokój, nie chcę prawić banialuków, a różnie słyszałem.

Rotmistrz kazał od wrót zawrócić.

Janasz siadłszy na wóz, szepnął na ucho księdzu Żudrze:

— Albo to lepiej lub gorzej, ale nasz miecznik pono nie ranny, tylko w niewoli u Turka.

Znowu tedy lament był nowy.

Ludzi kilku zostawiwszy przy kolebce, Janasz z kapelanem pospieszyli przodem do Mierzejewic, ażeby choć ognia napalić i izby ogrzać kazać, więcej zaś, by się czegoś pewniejszego dowiedzieć i umówić, jak o tem miecznikową uwiadomić.

## XIX.

Z północy zajechali przed dwór w Mierzejewicach, ciemny zupełnie. Wszyscy spali. Na głos Janasza, dobrze znany, jeden z wartowników pobiegł zaraz do podstarościego Wojdy, a drugi począł stukać w okna. Wojda nadbiegł w kożuchu, który narzucił naprędce, buty wdziawszy na boscie nogi i bez czapki.

— Wszelki duch Boga chwali! Janasz! — zawołał — a pani?

— Za godzinę najdalej będzie. Co o panu słyhać?

— Nic nie wiecie? — spytał Wojda.

— Owszem, gorzej niż nic, bo płocze wieści. Ranny... w niewoli...

— No, tak, w niewoli — rzekł Wojda. — Są listy do miecznikowej. Piszą, że król gotów w zamian zań dać, co ma jeńców najprzedniejszych, ale trzeba, żeby tam kto do obozu jechał.

— Toć ja! choć jutro! — zawołał Janasz. — Niema co tać przed panią. Lepsza niewola niż rana.

Wojda głową kręcił.

— Obie licha warte...

Pobudzili się ludzie, zapalono światła. Nie było czasu w długą się wdawać rozmowę; dwór cały rozbiegł się, gotując na przyjęcie ukochanej pani. Przybycie jej łyzy wyciskało z oczu.

Książd Żudra poszedł do swej zimnej izdebki, w której mu chłopak dopiero ogień niecił. Oczekiwano tak na panią miecznikową, która w parę godzin, gdy już dwór cały zebrany był w ganku, nadjechała. Gdy w ganku obejrzała wszystkich, że zdrowi są i żywi, weszła dopiero na próg, z kropielnicy wody święconej wzięwszy, z modlitwą na ustach.

Wszystko było w porządku, dom się uśmiechał, jak dawniej, ale wspomnienie szczęśliwych chwil, w nim przeżytych, zatrzymała myśl o mieczniku. Nie śmiała pytać jejmość; oglądała się, jakby szukała oczyma tego, którego jej tu brakło.

— Waszmość, panie Wojda, musisz mieć wiadomość o panu... — odezwała się głosem drżącym miecznikowa. — Mów, proszę, meztwo mam, siebie oszczędzać nie potrzebuję i chcę, by mnie nie oszczędzano. Całą prawdę mówić zalecam.

— Nie śmiałbym też jej przed jaśnie panią ukrywać — odezwał się Wojda. — Pan miecznik w niewoli.

— W niewoli! Jezu drogi! i ranny?

— Nie, zdrów jest. Pacuk był razem z jaśnie panem więzły, ale umknął; on najlepszą zda relację.

— Niech przyjdzie natychmiast! — odezwała się pani Zboińska. — Chcę wiedzieć wszystko.

Pacuk był pachołkiem przy mieczniku, chłopak roztropny. Zaledwo posłano, zjawił się, jeszcze w tej odzieży odartej, w jakiej się wyrwał z rąk tureckich. Litość brała, patrząc na niego, tak wyglądał zbiedzony i wynędzniały. Przyszedłszy, do nóg upadł miecznikowej, zrazu przemówić nie mogąc, płakał i zanosił się od łez, leez gdy mu mówić nakazano, począł zaraz, otarłszy łyzy i odzyskując przytomność.

— Po tych wszystkich zwycięstwach i nieszczęśliwościach — rzekł — jakieśmy doznali pod tym szkaradnym Wiedniem, gdzie nas tak przyjęto, że i nieprzyjacielowi nie życzyć lepiej, król jeżemość i my z nim pociągnęliśmy zdobywać Parkany\*) przekłete. Niech już o tem kto inny rozpowiada, dosyć było biedy, anośmy na swoim postawili i znowu Niemcom zamek oddali. Siła mówić. Pan miecznik,

\*) Miasto na Węgrzech, w którym była bitwa z Turkami po zwycięstwie pod Wiedniem.

pomimo tych niewygód, ba i pory takiej często, że psaby na podwórzu nie wypędził, był zdrow i wesół. Dusza się radowała, patrząc na niego, bo się śmiał ze wszystkiego, choćby bieda była największa. Nieraz król jegomość bez namiotu legał, a co mówić o nas. Nierazemy się suchym chlebem dzielili, dobrze kiedy i ten był. Zaraz pod Parkanami, gdy już je wzięto, raz, powróciwszy pan miecznik do namiotu wieczorem, powiada do mnie: „Pacuk, podobno się do drogi gotować, do królowej z listami pojedę, a może się uda i do Mierzejewie doskoczyć“. Mnie się aż serce gotowało z radości. Zaczęliśmy się pakować, choć niewiele tego było, bo lekko jechać mieliśmy. Nazajutrz listy już były gotowe. Pan miecznik samotnie ze mną i z Dąbskim ruszył. Jeszcze z rozkazu królewskiego miał obejrzeć oba pola bitwy pod Parkanami, bo tam okropna rzeź była i trupów jeszcze siła leżało, i zamki w Parkanach i Ostrzygoniu, czy jak się tam to lichy nazywało. Wyjechaliśmy wzdłuż obozu Niemców, bo wodą na łodzi zamku opłynąć nie było podobna, tak trupy rzekę zawałiły, ruszyliśmy do Komorna. A do tego Komorna ani pan ani my drogi nie wiedzieliśmy. Pan śmiał się. „Droga? na końcu języka!“ Nie dalej było pono niż mil pięć, ale kto go wiedział, którędy się tam dostać? Jechaliśmy ponad Dunajem, rzeką, która tam płynie. Przyłączyło się do nas kilkunastu Niemców, którzy też w tę stronę dążyli, zdawało się, że lepiej być nie może. Miecznik z Niemców żartował, a o Turku nikt i nie myślał, choć tam ich ciurów dużo się zawsze walało. Kiedy tak, na nasze nieszczęście, jedziemy, aż oto przed nami kupa ludzi — w białych płaszczach. Było ich może z półtora sta. Pan miecznik powiada: „To Kroaty cesarskie, ja się z nimi rozmówię i języka dostanę“. Jakoż ścisnął konia, a my za nim. Te łotry w białych płaszczach patrzą na nas i stoją jak murowane, nie ruszają się. Byliśmy od nich o jakie trzydzieści kroków, kiedy patrząc, dobyli nagle szabel i jak się na nas rzucą z impetem straszonym! Koni już ani utrzymać było, ani zawrócić, bośmy pędem lecieli. Aniśmy się obejrzeli, gdy nam na karkach siedli. Niemcy, co z nami byli, ognia dali. Mnie zaraz jeden powalił na ziemię, ażem się krwią oblał i z rąk mi szabla wypadła. Miecznik siedział na szpaku, miał jeszcze czas się zawrócić i byłby może ująć zdołał, gdyby w pędzie Niemiec, który za nim leciał, koniem go i sobą nie uderzył, tak, iż szpak i pan padli na ziemię. Miecznik się zaraz porwał i chciał się bronić, lecz go opasali wokoło. Patrząc, jeden mu rękę podaje, bronić się nie było sposobu. Mnie drugi za kołnierz pochwyił i ciągnie. Takeśmy się nędznie do niewoli dostali. Lecz, że pana miecznika starszy Turek wziął, a wiele sobie śnać po nim obiecywał, łagodnie się z nim obszedł. Co z nami było i co się oberwało, mówić nie chcę. Było nas niewolnika pozbieranego, Niemców szczególnie, głów kilkanaście. Pod wieczór ustawiono nas pośrodku, straż z dzidami dokoła i tak pieszno musieliśmy iść do zameczku, który oni tam zajmowali. Rzekę, co go oblewała, przejść musieliśmy pieszno. Przed bramą Turcy dali ognia z pistoletów, bo u nich taki zwyczaj, gdy z jeńcami wracają. Już późną nocą wpuszcili nas do środka. Turków było pełno. Poczęli nas prowadzić od jednego do drugiego, a każdy z osobna trząśł, szukając czyśmy przy sobie czego nie mieli, nawet w butach. Miecznik był, mimo wielkiego nieszczęścia, tak wielkiego serca, że go nigdy nie widział spokojniejszym. Wzięli mu pektoralik, pierścienie, kiesę, wszystko. Od Anasza do Kafasza wodziłi,

wypytując przez tłumaczy, którzy tam byli Węgrowie zbiegli i zdrajcy, ale miecznik nie mówić nie chciał, z nas dwóch żaden nie miał im co powiedzieć. Tak się nasza nędza zaczęła. Nas, przy dozorze, nazajutrz do roboty zaparli; chcieli i pana zaprzędz do niej, ale powiedział wręcz, że do tego nie był nawykły. Strawą mizerną trzeba się było obchodzić. Żeby powiedzieć, iż się bardzo nad nami znęcali, nie mogę. We dwa czy trzy dni i my i pan miecznik przez tego, który nas wziął, zaprowadzeni byliśmy do starszego, którego tam zowią baszą. W pierwszej izbie buty nam pozrzucać kazali, bo to u nich uszanowanie, głowa nakryta a nogi bose. Dopiero nas wprowadzono do drugiej izby, której podłoga pokryta była kobiercem z kawałków zszywanym. Basza siedział na podniesieniu, obstawiony poduszkami w kącie, między dwoma oknami, a posłanie pod nim czerwono okryte i dokoła poduszki. Nad nim szabla wisiała i buńczuk z końskiego ogona czerwony. Tu dopiero poczęła się na nowo indagacja: gdzie? jak? co? ale miecznik mało co mówić chciał i dali mu pokój. Pozwolili sięść na ziemi i tego, co oni tam piją, przynieśli we filiżance. Wszystkich jeńców rozpatrzywszy, jegomości i mnie odesłał basza synowi swojemu na miasto. Tu już trzymali nas jak Bóg dał, niewiele się troszcząc, byleśmy żyli, dla okupu.

Tu się nieco zawahał Pacuk.

— Na noc nas zamykali do lochu, mnie i dyby na nogi kładli.

— A miecznik? — zapytała pani Zboińska.

— Nie śmieli mu ich kłaść — rzekł sługa. — Biedy i głodu i nędzy zażyliśmy wielkiej, a no miecznik jeden nie tracił ani humoru, ani mężstwa. Mnie już dopiekło to do śmierci. Gdybym na pana nie patrzył i od niego strofowany nie był, sądzę, żebym ziemię już gryzł. Jednego dnia, gdyśmy tak siedzieli na górze w izbie, a służba się porozchodziła, bo przy niej mówić nie było bezpiecznie, gdyż niektórzy z nich rozumieli coś języka naszego, odzywa się pan miecznik do mnie: „Pacuk, ja ciebie poznać nie mogę. W pierzynieś się nie chował, a stękasz i skwaśniałeś gorzej odemnie. No, to idź stąd do licha!“ „Wolne żarty jasnego pana“, rzekłem. „Nie żartem ci to mówię: mógłbyś i sam być wolny, i mnie uczynić przysługę, boby się ludzie przez ciebie dowiedzieli, gdzie jest i co się ze mną dzieje“. „A jakże stąd uciekać?“ zapytałem. „Chciejno tylko i myśl“, powiedział pan. „Jabym to dawno uczynił, alem trochę za stary. Tyś młody i znajdziesz sposób się stąd wyrwać. Odzież i tak ci dali, że po niej nie poznają. Parę słów nauczyłeś się od nich. Weź ino na rozum“. Otóż te słowa pańskie poskutkowały, wziąłem się od tego dnia myśleć, jakim umknąć sposobem? Nie bardzo też oni nas, a więcej miecznika dla okupu pilnowali. W lochu, w którym nas na noc zamykano, począłem się grzebać. Miałem ką osobny. Zrana wynosiłem ziemię, którą w nocy wydarłem rękami, a jamę ceglami zastawiałem. Tydzień cały kopiąc się, dopiero poczuł, że mi niewiele zostało, aby się na wolność dobyć. Jama była taka, że m siłą i mocą ledwie się mógł przecisnąć. Dom stał na pogorzeli, opodał od zamku. Powiadam więc panu jednego dnia: „Jutro idę, co pan przykaże?“ — „Ha!“ rzekł miecznik: „innej dyspozycji nie daję“ — z przeproszeniem jaśnie pani, ale to własne słowa jegomości — „nie bądź kpem i nie daj się złapać, powiedz, że mnie Turcy tu trzymają, a znajdzie się kto co wymieni lub wykupi“. Pocałowałem w rękę pana,

pożegnał mię. Noeą, gdy wszyscy spali, wlażem w jamę, jeszcze ją za sobą zamkną i dobyłem się na podwórze. Pieszko umykać nie było sposobu, musiałem konia szukać. Wiedziałem, gdzie była stajnia, bom codzień musiał im konie czyścić; wszedłem do niej i już kulbaki nie szukając, ledwie uzdę nałożywszy, stępa wysunąłem się za miasto. Bóg ich ślepotą nawiedził, że mnie nie zobaczyli. Puściłem się na los szczęścia, co koń wyrwie. Nad ranem byłem w ogrodzie u Niemców. Tu mnie poprowadzili, oglądając za osobliwość, a że koń był, chociażem go po ciemku brał, najlepszy, samego kiai, zaraz mi go tam niemiecki pułkownik zagarnął. Szczęście, że i mnie razem z nim przyjaciele nie wzięli do niewoli. Napotkałem naszych panów, którym rozpowiedziałem wszystko, a z furami dostałem się do Krakowa. Stąd już pieszko.

Słuchano, nie przerywając Pacukowi.

— Król jegomość już wie o wszystkim — dał wkońcu — i dał słowo swe, że choćby dziesięciu najprzedniejszych jeńców oddać przyszło, pana miecznika zamianą dostanie bez wykupu.

— I o wykup nie będzie trudno — zawołała miecznikowa, — Lecz kogóż tu użyć?

Janasz wystąpił.

— Ja powinienem i muszę jechać, albo niewolę z panem dzielić i w niej mu służyć, lub go z niej uwolnić. Poprzysiągłem to sobie.

Miecznikowa spojrzała nań.

— Dobre z waszmości dziecko — rzekła — ale wieszże na co się porywasz? Gdybym nie była kobieta, poszłabym sama... Jedź waszmość. Spoczniej teraz i nabierz sił, pomówimy o tem jutro.

— Jabym i dnia nie chciał zwlec — odezwał się Janasz — myśląc o tej niewoli, której okropności Pacuk pewnie opowiedzieć nam nie mógł. Każda godzina droga, pocóż zwlekać? Czas wielki!

Miecznikowa namyślała się.

— Jutro — rzekła. — Idź waszmość spoczniej, ja się pomodłę i obmyślimy co czynić należy.

## XX.

W ten sposób Janasz, zaledwie dzień jeden przeczekawszy w Mierzejewicach, wybrał się zaraz w drogę. Dano mu Pacuka, na nowo go obłókszy, i dwóch ludzi, bo miecznikowa musiała z pieniędzy w Gródku odmurowanych, dać na przypadek wykupu pięć tysięcy czerwonych złotych. Była to suma znaczna, ale wiedziano, że Turcy za niektórych i po dziesięć zrazu żądali, grożąc, że im głowy pościnają, jeżeli tych pieniędzy nie dostaną.

Ponieważ zapewne nie wiedziano, gdzie się król znajdował, a na zimę miał do Krakowa powrócić, gdzie już nań królowa oczekiwała, Janasz miał na Kraków jechać. Rano tego dnia odprawił mszę ks. Żudra ma intencję podróży i wykupienia miecznika, poczem Janasz poszedł pożegnać panią.

Rzuciły się łzy pani miecznikowej z oczu, bo do Janasza przywiązaną była niemal jak do dziecka, które się w jej oczach wychowało. Ścisnęła go za głowę wzruszona i pobłogosławiła. Jadzia stała na uboczu; podszedł do niej, rękę jej pocałował, a dziewczę miało tyle mocy nad sobą, iż nie okazało, co czuło. Odezwała się tylko:

— Wracaj do nas zdrowsz z ojcem, będziemy się za was modlili i czekali...

Zima się już zapowiadała, więc drogi nie były dobre, powietrze ostre i dni krótkie; podróż więc niełatwo poszła. Przybywszy do Krakowa, dowie-

dział się Korczak, że króla się spodziewano, ale go tam jeszcze nie było. Więc korzystając ze sposobności, bo się do króla od królowej z listami szlachcic Kożuchowski z dobrym konwojem miał przedierać, niewiele spoczawszy, Janasz ruszył razem z nim. — W drodze uszli wszelkiego niebezpieczeństwa, i cudem prawie króla z wojskiem zastali u obłężenia Zeczyna, małej mieściny węgierskiej z zameczkiem otoczonym wodą i murami, w którym się Turcy ze znacznym oddziałem bronili.

Nad wieczór przybywszy do obozu, użył Janasz pozyskanego w drodze Kożuchowskiego, aby sobie zaraz u króla posłuchanie wyrobić, nie zwlekając ni chwili. Wpuszczono z listami od królowej Kożuchowskiego, a w godzinę potem, gdy król listy przeczytał, przyszło pacholę królewskie po Janasza, że się stawić może.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Powrót z honorem.

(Opowiadanie z końca wielkiej wolny).

Było to w roku 1918. Straszliwa wojna dobiegała końca. Walały się trony, sztucznie sklecone mocarstwa rozszarpały się w gruzy, na których powstały państwa nowe, momentalnie prawie zmieniała się karta Europy, zacierając kreski graniczne, nakreślone niesprawiedliwą ręką dyplomatów, obradujących ongiś na kongresie wiedeńskim w r. 1815.

Po klęsce nad Piawą armja austriacka cofała się w nieładzie. Oficerowie, zwłaszcza wyżsi, zebrawszy naprędce swoje manatki i to, co na włoskiej stronie zrabować się dało a nie zostało jeszcze odwiezione, zapakowali w auta i pomknęli z niesłychaną żyłością w stronę Wiednia, pozostawiając swoje rozbite oddziały niby rozproszone stada owiec.

Z tej armji, do niedawna bitnej i karnej, utworzyły się bezładne kupy, które zdemoralizowane klęską za każdym wystrzałem, za każdym zawarczeniem aeroplanu w dzikim popłochu, rzucając broń i rynsztunek wojenny, uciekały na oślep, by tylko unieść życie z tego okropnego piekła.

Kupy te składały się z rozmaitych narodowości, iakie zamieszkiwały rozsypującą się wówczas monarchję habsburską.

Uciekły wreszcie poryki armat włoskich, lecz fale uciekającego żołnierstwa, nie zatrzymując się wcale, odpływały w stronę Wiednia, nie wiedząc jeszcze nic o rozsypaniu się Austrii i powstaniu na jej gruzach państw narodowościowych.

Naraz dał się słyszeć potężny warkot motorów od południa i wkrótce niebo zaroilo się wielką ilością samolotów, szybujących wprost na nieszczęsnych niedobitków. Powstał na nowo popłoch, zdawało się bowiem, że tym razem idzie już ostateczna, nieuchronna zagłada.

Lecz o dziwo! Zamiast śmiercionośnych bomb ekrazytowych, czy gazowych, posypały się niby gęste płatki śniegu, iakieś białe zadrukowane kartki. Co to jest?

Żołnierze, ochłonawszy z przerażenia, poczęli zbierać te ulotki, a że były pisane w różnych językach, przeto odczytanie ich nie nastęrczało zbyt wielkich trudności.

„Żołnierze!“ — czytano z ulotek — „Wojna skończyła się! Zwycięskie wojska koalicji złamały potęgę militarną państw centralnych, a rewolucje społeczne zburzyły trony, i władców pociągną do odpowiedzialności za tyle krwi wylanej. Austro-węgierska monarchja już nie istnieje, a na jej gruzach tworzą się

wolne państwa: Polska, Czechosłowacja, Południowa Słowiańszczyzna i wielka Rumunia. Wracajcie tedy do swych krajów, domostw i rodzin — nie obawiajcie się napadu z naszej strony, albowiem prowadziliśmy wojnę nie z wami, lecz z waszymi ciemiężcami. Nie jesteśmy więcej wrogami, lecz towarzyszami i przyjaciółmi. Niech każdy z was zrzuci odznaki austriackie, a przypnie sobie odznakę swojego Narodu”.

Flotyła powietrzna odplynęła spokojnie wdal, a w gromadach uciekających żołnierzy zapanował entuzjazm. Odtąd już spokojnie przelatywały aeroplany. Fale żołnierstwa odpływały wciąż dalej i dalej. — Niemcy i Węgrzy znikali jakoś, a Polacy, Czesi, Rumuni i południowi słowianie zbierali się w większe kupy, wybierali sobie dowódców i w coraz lepszym porządku posuwali się dalej.

Polacy, pochodzący przeważnie z byłego 20 pułku piechoty, zebrali się koło majora Dobrodzickiego, który nie poszedł za przykładem kolegów Niemców i nie opuścił swoich ludzi. Znajdowali się przy nim porucznicy Krężel, Decker, Nowobielski i podporucznik Sowa. Zorganizowawszy z niedobitków bataljon, dokompletowawszy jego uzbrojenie z broni porzuconej przez inne oddziały, zebrałszy również parę armat mniejszego kalibru, oraz cały tabor prowiantowy, ruszył Dobrodzicki do Lublany, gdzie opanowawszy siłą pociąg, zawagonował swój bataljon, a schwytawszy obsługę, pod groźbą natychmiastowego rozstrzelania, zmusił do uruchomienia i prowadzenia pociągu.

Pociąg włókł się bardzo powoli, albowiem po drogach tworzyły się olbrzymie zatopy taborów kolejowych, które prosto nie mogły się pomieścić na drogach. W miarę zbliżania się do Wiedniu, władze austriackie coraz natarczywiej zaczynały domagać się wydania broni i materiałów wojennych. Dobrodzicki zbywał ich jak mógł, lecz w Wiedniu na

tem tle wybuchł nagle zatarg i wojsko austriackie zaczęło otaczać pociąg, pobłyskując nałożonemi bagnietami. Widząc to major krzyknął na swych chłopców, a w mgnieniu oka z wagonów wysypała się chmara wąsatych polskich wiarusów i z gotową bronią ustawiła się w linje, patrząc groźnie, a nawet łakomie na otaczających ją dawnych towarzyszy broni. Dobrodzicki stanawszy przed frontem, zawołał: „Chłopcy! Te syny, szwabysy, chcą nam zabrać broń i przyrząd wojenny oraz prowianty! Żołnierze! którzy pozwoli sobie broń zabrać nie jest żołnierzem! To wszystko co posiadamy jest nasze, na to nasi ojcowie składali podatki, a zatem to wszystko zawieziemy do Polski! Choćbyśmy jeden na drugim mieli poledz — nie damy!”

— Nie damy! — krzyknęła gromko wiara, nastroiwszy marsowe miny.

Austrjacy, widząc to, dostali zajęcej skórki i cofnęli się spiesznie, a za chwilę ruszył pociąg dalej, lecz we Floridsdorfie puszczone go na ślepy tor i powtórnie poczęto otaczać. Wówczas Dobrodzicki kazał wytoczyć armaty i karabiny maszynowe. Przez dwa dni stały tak wojska przeciw sobie, lecz Austrjacy, znając odwagę i męstwo 20 pułku p. składającego się przeważnie z górali Podhala, nie śmieli uderzyć. Dobrodzicki zaś, skierowawszy armaty na miasto, zagroził rozpoczęciem bombardowania w razie, jeśli Austrjacy natychmiast nie ustąpią. Wreszcie cofnęli się poza obręb dworca, a wówczas Dobrodzicki wyrzucił parę worków mąki głodującym kolejarzom wiedeńskim, co miało ten skutek, że ci wycofali pociąg ze ślepego toru i puścili na tor właściwy. Po chwili pociąg uwoził polskich bohaterów do ojczyzny, którzy wracali z honorem, pod bronią i w pełnym rynsztunku wojennym, aby w Nowym Sączu otrzymać sztandar z Białym Orłem jako 1. Pułk Strzelców Podhalańskich.

Józef Mokrzycki.

## Marzenia Mussoliniego.

W dzielnicy Via de Impero w Rzymie na rozkaz Mussoliniego zawieszono olbrzymią tablicę, na której jest przedstawione państwo rzymskie z czasów najpomyślniejszego rozkwitu, a więc z okresu Trajana w latach 98 do 117 po narodzeniu Chrystusa Pana.

Widocznie i takie szalone marzenia snują się po głowie tego dyktatora Włoch.

Żeby tylko ten dyktator przy tej swojej chorobie na wielkość nie wpakował Włochów w nieszczęście przegranej obecnie toczącej się wojny, bo to i dla Mussoliniego smutnie mogłoby się skończyć.



# KASKA MYRDAŁONKA GADA:



Pokraka ten Maciek zapowiedział mi wkiejsik, że nie da mi już ani jednego słówecka zipnąć w „Roli“. Totyz musiałam cierpliwie cekać, jaz pypcia dostanie na jęzorze i wnetki jakoś docekałam się, bo ufermie tak spuch ozór od tego pyskowania na baby, ze nijak już nim od zesłej niedzieli ruchać nie moze,

Wiadoma to rzec, ze kuzdy chłop umi selentać się kole baby, jak mu bida doskwira. Tak tez i Maciek, co udał wkiejsik strasnie chorygo.

Kłapoł zębami niby to ze zimna, ze go to frybra tłuce. A to ino dlatego, zeby się gospodyni nad tem pokraka ulitowali i nie kazali mu gnać w pole krowy. Musiałam na dyscu, utoplana sama paść bydło. A ten choroba siedział se za piecem i wygrzywał se swój pyrkaty nochol, zeby mu wisące u niego śpiki nie zamarzyły. I nicem kocur, co to caluska zimę przelezołby na piecu, zeby mu ino trzy razy dnia zarcia z cubkiem nałożyli.

Uwazuję se tak nieraz, ze Pan Bóg stworzył chłopów na wielkie utrapienie dla babów. Chłop zawsze najcięższą chorobę i najgorszą robotę zwali na babę. Od początku świata nie zdarzyło się jesce zeby chłop chorował na dziecko. A przecie tak po sprawiedliwości to na chodoka powinien chłop chrować a baba na dziepę.

Zawse chłop najgorsiejszą robotę kaze zrobić babie, a sam ino se idzie do babskiej gotowizny. — Choćby takie gotowanie jądła, pieczenie chleba, cy też pranie łachów. Baba musi sie naparzyć przy ogniu zanim upiece chlebuś albo upitrasi jaką zywę. Chłop siedzi se i patrzy rychło mu kobita postawi przed nosem zarcie.

Niechby tak chociaz jeden jaki chłop odwazył sie mieć chociaz raz dziecko, to zarasicko wszystkie gazety na świecie pisałyby o nim i zjezdzałyby się tez ludziska z całego świata, oglądaliby nieboraka i płakali miłosiernie nad nim.

A niestety kobita jesce nie odetchnie po tamtej chorobie, a tu już zalatuje bociek z drugim dzieckiem, zamówiony bez chłopca.

Baby, choćby jej bociek naznosił i dwa tuziny dziecków, nikt nie pozatuje. A przecie w chałupie baba więcy znacy jak chłop. Bo i cóz to za robota zasiać zboze i wymłócić? Przeciez tę robotę to i kuzda baba potrafi. Chłopy pyskują na baby, ale w chałupie nie daliby se nijakiej rady bez kobity, bo któryś potrafi wszystko zrobić?

Nieboscyk łójek konierowali wciąż na łójną o to, ze nie mogli podolić wszystkiej robocie w chałupie.

— Cekoż! — podzieli jednygo razu. — Zobocys, ze ja zrobię wszystko i jesce będę miał wiela casu wolnygo.

Kazali se łójny siadnąć i patrzeć. Sami zaś przywiązali se na plecach maślnicę ze śmietaną, zakurzyli se siarcyscie fajkę i posli mleć zboze na młynku, przy tem kołysali dziecko nogą, a do tego jesce zaceni śpiwać godzinki.

I tak se nieboscyk łójek śpiwał i śpiwał. Az wtem zatocyli się w jedną stronę i wypadła im fajka z gęby, kołyska z dzieckiem przewróciła się do góry nogami.

A ze i maślnicka ze śmietaną spadła na ziemię, łójek rozindycyli się, zakleni paskudnie, praśli naostatek całą tą babską robotą i rozeżleni wysli se na pole.

Bo chłop niezdarą, pyskować ino potrafi, a pozatem zadnego inzego z niego prefitu w chałupie nie uświadczy.

Bez chłopów przecie są wszystkie niesczęścia na świecie, jak wojny, bo chłop jak się nie bije na wojnie to w karcmie, jak nie w karcmie, to chałpie z babą wojne prowadzi i nie pyto sie nawet która godzina.

Zeby nie chłopcy obesłoby się bez ziandarów, adukatów i sędziów. Baba nie pójdzie do karcmy, nie będzie nikogo żgała nozem pod ziebro, abo w inksą jesce jaką ceść cielska.

I jakiby tez to raj był na świecie bez tych obmierzłych chłopów!

Juz mnie tyz bez to wszystko takie strasene obrzydzenie wzieno na chłopów, ze ani spojrzę na którego śturkaca, choćby nawet był taki urodny na pysku, jak ten pokraka Maciek i wolę se zostać panienecką, dokąd ino się nie wydam.



## Jesienią na wsi.

*Już dnie są krótkie i smutne  
i z drzew opadły liście —  
drogami pr e- wieś włóczęgą  
chodzi szaruga rześcisće.*

*Na polach pusto i szaro —  
czasem gdz eś dąży przechodzeń,  
a w chatach praca najcihsza,  
gdyż trzeba chleba, jak codzień.*

*A kiedy czasem zza chmury  
przyplynie promień pociechy —  
nadzieja jakas przyplywa  
pod niskie, słomiane strzechy.*

*Jeno wam przetrwać potrzeba  
jesienne zimne szarugi,  
a znów nastanie po biedzie  
dzień pracy, radosny, długi.*

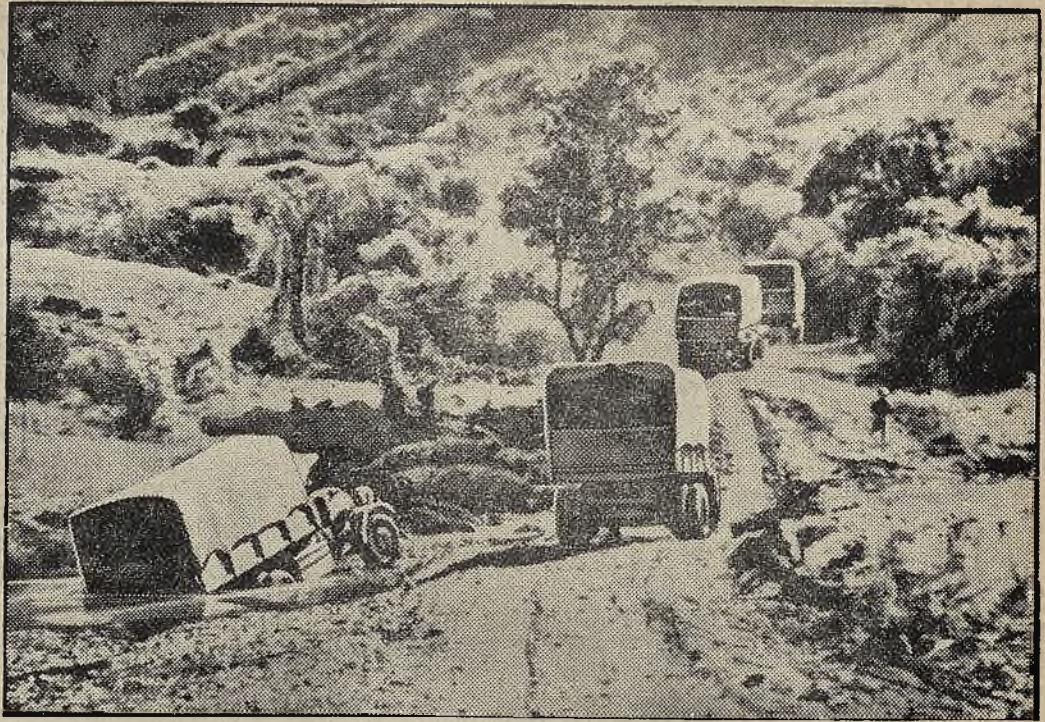
Wincenty Kuglin.



## Im dalej tem trudniej.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia odcinek drogi, prowadzącej z Aduy do Makalle. Im dalej w głąb kraju, tem węższe stają się drogi i tem dzikszą jest okolica. Z tego też powodu Włosi posuwają się naprzód nader powoli i ostrożnie, bowiem gdzieś zmuszeni są do budowania nowych dróg i nawiązywać łączność z tyłami i kolumnami, maszerującymi bocznymi drogami.

A nietylko dobrych dróg ale i jakich takich mostów Abisyńczycy również nie znają.



## Legenda o karczmie w Marcówce.

Na południe od Krakowa leży w pięknej, górskiej okolicy mała wioska, Marcówka. Wioska położona jest nad rzeką Skawą, na szlaku, kędy pobożni pielgrzymi przechodzą na odpust do słynnej z cudownego obrazu Matki Boskiej, Kalwarii Zebrzydowskiej.

Tutaj przy drodze znajduje się głęboki, w kształcie prostokąta staw, posiadający czarną, mętną wodę, a brzegi porośnięte sitowiem i zielskiem.

Pańnicy, zdążający do Kalwarii Zebrzydowskiej, zawsze oglądają ten tajemniczy staw i taką o nim opowiadają legendę:

Dawno to już temu było, stała tutaj duża karczma. A że była przy drodze, więc każdy przechodzień strudzony, wstępował i pokrzepiał swe siły piwem, czy miodem. Nie brakowało tutaj także wódki, którą obficie lud zapijał, a szczególnie ukrywający się w okolicznych lasach zbójcy i złodzieje, którzy napadali podróżnych i obdzierali, a przy podziale łupu często sami się z sobą pobili.

Nie było tygodnia, aby w karczmie nie było takiego wypadku. Ale karczmarz — żyd, mimo to prowadził dalej swój interes, bo miał z tego wielki dochód.

Dla większej zachęty urządzał w każdą prawie niedzielę zabawę dla młodzieży okolicznej wszelkiego rodzaju. Wtedy wszyscy ohocho się bawili i pili co niemiara. A stary żyd tylko długą, siwą brodę głaśkał, uśmiechając się wesoło, zachęcał do picia i do tańca. To też było dużo obrazy Boskiej, bo młodzież zamiast do kościoła iść na nabożeństwo, zbierała się w karczmie, gdzie po upiciu się powstawały bójkki i najohydniejsze wybryki.

I tak bywało w każdą prawie niedzielę i święto, pomimo nawoływań do poprawy przez księdza proboszcza.

Przyszła jednak czas, który położył kres temu wszystkiemu, co się działo od początku istnienia karczmy.

Była to piękna jesienna niedziela. Popołudniu, jak zawsze, huczała karczma muzyką, głosami pijaków i ich dzikiem przytupywaniem. Zdała już można było spostrzec, że w marcowskiej karczmie wrę jak w ulu. Rozochociona młodzież szalała w kole, w środku starego karczmiszka.

Wokoło dużej izby było pełno gapiów i czekających na kolejkę w tańcu. Niektórzy pili prosto z butelek wódkę wśród wykrzykników najgorszych i bluźnierstw przeciw Bogu. Jeszcze inni obsiedli szynkwasy, pijąc, klócili się, walili pięściami w stół, albo już spici do nieprzytomności spali pod stołami lub oddawali to, co wypili... Nad nimi szybko zwił się stary żyd z żydówką i bachorami, donosząc w mig wódkę, piwo, czy też co innego.

Właśnie obok karczmy przejeżdżał ksiądz proboszcz z Wiatykiem św. i dzwonek oznajmił bawącym się, że zbliża się Stwórca świata.

Z pośród tańczących jeden tylko się znalazł, który głośnym okrzykiem zawiadomił obecnych o zbliżaniu się księdza i sam pospieszył na schody przed karczmę i uklęknął.

Z pozostałych, nietylko, że nikt nie wyszedł na próg, ale jeszcze wysmiali tego, który się schylił przed Bogiem. Bawiono się dalej wśród bluźnierstw i śmiechów.

Ksiądz, widząc zabawę, zwolnić kazał furmanowi. mimo, iż bardzo się śpieszył do umierającej — modlił się o upamiętanie tego ludu. Ale, oprócz jednego człowieka, nikt nie wychodził z karczmy z tego domu rozpusty.

Wtem piorun uderzył w dom grzechu i karczma z ogromnym hukiem wraz z ludźmi zapadła się do ziemi a pozostał jedynie ten, który przed dom wyszedł pokłonić się Najwyższemu.

Dzisiaj w tem miejscu jest cuchnący staw na znak okropnej kary Bożej.

Henryk Biłka.

## W Addis Abebie

wre gorączkowa praca.

W stolicy Abisynji Addis Abebie buduje się schrony, w których ma znaleźć ludność stolicy zabezpieczenie przed ewentualnym napadem włoskich eskadr lotniczych.

Schrony buduje się pod nadzorem europejskich specjalistów. Są one wykopywane w ziemi podbite słupami, a na wierzchu mają grubą warstwę ziemi.

Schron taki na ukończeniu widzimy na obok zamieszczonym obrazku. Czy tylko Włosi stolicę Abisynji będą bombardować?



MARJA GRODZICKA.

## Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy).

Powieść z życia wsi. (Przedruk wzbroniony).

XXXIII.

Skończyło się skwarne lato, zaczęła się jesień. Po ścierniskach i ugorach snuła się w blasku słońca biała pajęczyna. Na konarach drzew o żółkniejących liściach gromadziło się wędrowne ptactwo, gotując się do odlotu. Powietrze pachło suszącym się po łąkach sianem i świeżo zaoraną ziemią. Na polach Czanieckich stały ogromne sterty ze zbożem czekające omłotu. Przy jednej ustawiono młocarnię. Huk pędzonego parą motoru i gwar nawołujących się przy pracy robotników słychać daleko.

Tadeusz przejeżdżał się konno, przyjrzał się jak idzie robota, to znowu cwałował trapa na łąki, gdzie suszyło się siano, to wreszcie ku orzącym czarną ziemię pod zasiew jesienny. A gdy nadszedł wieczór, wracał do domu, aby do późna w noc pracować jeszcze w kancelarji nad wpisywaniem do katalogów i robieniem obliczeń, tudzież wydawał dyspozycje podwładnym na dzień następny. Wreszcie kładł się do łóżka po to tylko, aby się przewracać z boku na bok i wdychać ciężko po stracie ukochanej, dopóki dobrotliwy sen nie skleił jego powiek.

W pracy szukał złagodzenia cierpień, bodaj chwilowego zapomnienia. Pod jego zarządkiem majątek hrabięgo podniósł się dużo na wartości.

Wybudował nowe czworaki dla służby, w miejscach starych cuchnących nor. Wybrukował cały dziedziniec, a chodniki kazał wyłożyć płytami z kamienia, albo wylać asfaltem. Wszędzie zaprowadził wzorowy porządek. Podniósł płacę służbie i robotnikom, prztem karał ostro wybryki pijackie niektórych parobków.

Za zezwoleniem hrabięgo wybudował ochronkę, by dzieci pracowników nie chowały się jak te zwierzątka, bez należytej opieki i wychowania, zaś w po-

rze zimowej miał zamiar postarać się dla kobiet o kurs gospodarstwa domowego.

Wobec tego zjednał sobie u wszystkich ogólny szacunek i posłuch.

\* \* \*

Październik kończył się już, gdy jednego dnia przyjechał hrabia w towarzystwie kilku panów. Miano zrobić polowanie na zające i kuropatwy.

Wprawdzie hrabia już od wielu lat nie brał osobście udziału w polowaniach z powodu podeszłego wieku, jako też trapiącej go podagry. Niemniej jako zapalony myśliwy z lat młodszych, rad przypatrywał się tropieniu zwierzyny.

Panowie zapragnęli również oglądać majątek hrabięgo. Chętnie zgodził się starszek oprowadzić gości po wszystkich zabudowaniach gospodarskich.

Panowie zachwycali się nad świetnym stanem całego gospodarstwa i wzorowym porządkiem, jaki panował wszędzie. Z zazdrością spoglądali na wybielone stajnie, na piękne rasowe konie i bydło, na wzorowo utrzymany dziedziniec z trotuarami, na elektryczne oświetlenie nie tylko wszystkich zabudowań ale i dziedzińca, nie wyłączając i czworaków dla służby. Nie bez satysfakcji oświadczył hrabia, że te wszystkie ulepszenia w gospodarstwie zawdzięcza obecnemu dyrektorowi.

Jeden z panów, stary przyjaciel hrabięgo, baron Olszański, zwrócił się do pana domu:

— Zmuszony jestem pogratulować panu takiego pełnomocnika. A czy mógłbym się dowiedzieć co to za jeden?

Hrabia wolałby nie wszczynać na ten temat rozmowy, jednakże, aby nie zrazić sobie gości, rzekł wymijająco:

— To jakiś znajomy mej siostrzenicy, za jej poleceniem otrzymał posadę zarządcy w moim majątku.

— Chciałbym wiedzieć nazwisko — rzekł baron Olszański.

— Nazwisko pospolite — nazywa się Ścibor.

— Ścibor? — zamyślił się baron i odparł: Jest mi coś znajome to nazwisko. Moja stryjeczna siostra wyszła za mąż za Ścibora właściciela folwarczku w Knyszowie, czyżby to był syn jego?...

Miał wielką ochotę rozmówić się osobiście na ten temat z samym dyrektorem; jednak nie przyszło do tego. Ścibor był zawsze bardzo zajęty administracją olbrzymich dóbr. Zaś po dwudniowej gościnie w Czańcach, panowie rozjechali się i hrabia także powrócił do Warszawy.

Myśl, że dyrektor dóbr jego jest kuzynem barona Olszańskiego nie schodziła z głowy hrabiego. Pojechał pewnego dnia do barona w tym celu, aby się dowiedzieć czegoś więcej o rodzinie młodzieńca.

Powodem do tych wywiadów, był stanowczy upór Jadzi przeciw woli jego w sprawie zamierzonego małżeństwa z hr. Przesławskim. Byłby może jeszcze nie zważał na kaprysy pięknej kuzynki, gdyby nie to, że o hr. Józefie poczęły krążyć wcale nie-pochlebne nowinki. Do tego jeszcze z pewnego źródła dowiedział się, że majątek jego zadłużony jest bardzo, a hr. Józef weszły tylko gdzie większy posąg otrzymałby za żoną. Aby się pozbyć z domu raz na zawsze łowcy posagu, w kilku słowach dał mu do zrozumienia, że Jadzia otrzyma od niego zaledwo kilka tysięcy złotych.

Po tem oświadczeniu młody zakochany arystokrata nie pokazał się więcej w domu hrabiego.

Pani Kleszczeńska powróciwszy z Krynicy, pojechała z córką i bliskim kuzynem hr. Stanisławem zwiedzić Szwajcarię i Włochy.

Korzystając z tego hrabia, zaprosił do siebie Olszańskiego. Obaj starcy pilnie nad czemś radzili.

#### XXXIV.

Po parodniowych opadach śnieżnych zrobiła się piękna pogoda. Niebo skrzyło się od gwiazd, drzewa uginały się pod ciężarem śnieżnych okiści. Mróz skrzył pod stopami i szczytał po twarzach i rękach parobków, ładujących na wóz upolowaną dziczyznę, coś z drobiu i prowianty ze spiżarni, które miał dyrektor zawieźć na święta hrabiemu do Warszawy.

Było wczas nad ranem, gdy od wschodu niebo zaczynało się troszkę różowić, a jutrzeńka mrugając zdawała się uśmiechać do ludzi, spieszących do kościoła na Roraty.

Tadeusz wypił parę łyków gorącego mleka, schował dobrze wypchany portfel do kieszeni, włożył na siebie futro i wyszedł na podwórze, gdzie czekał już na niego powóz.

W czasie długiej konnej jazdy myśl jego zabłądziła do Knyszowa. Ciekaw był, co słyhać w domu ojca. Z listów, jakie otrzymywał od brata, służącego w wojsku, dowiedział się już dawno, jakto ojciec oszukał się na majątnej Kasi.

Nie żałował zawiedzionego w swych nadziejach ojca, jedynie żał mu było zmarnowanej przez niego ojcowizny. Miał nadzieję, że za jakiś czas zaoszczędzi ze swej pensji tyle pieniędzy, że będzie mógł nabyć majątek ojca na własność.

Zaraz jednak ogarnęła go smutna refleksja — dla kogo mam nabywać majątek — czy dla siebie, skazanego przez los na stare kawalerstwo?

Czem bliżej był celu podróży, tem większy smutek przytłaczał mu serce. Gdyby mógł chociaż zobaczyć Jadzię i spojrzeć na nią, jak się spogląda na księżyc, czy gwiazdy, których się nigdy nie dosięgnie. Zadowolony hrabia z dużej sumy pieniędzy, jakie

mu przywiózł Tadeusz z dochodów, zaprosił go na drugie śniadanie, na którym był również obecny baron Olszański.

Po sutym posiłku przeszli panowie do małego salonu, gdzie przy szklankach dobrego wina rozpoczęła się rozmowa na temat polityczny.

W pewnej chwili hrabia przysunął się do Tadeusza:

— Chciałem z panem pomówić w pewnej bardzo ważnej i delikatnej sprawie. — Niewiem tylko czy mogę liczyć na dyskrecję ze strony pana.

— Panie hrabio! — zawołał Tadeusz, któremu wypite wino zaczęło już szumieć w głowie. — Proszę mi wierzyć, że żadna siła nie zdoła wydobyć odemnie powierzonej mi tajemnicy.

Obaj starzy panowie uśmiechnęli się do siebie. Poczem hrabia zwrócił się znowu do Tadeusza:

— Więc dobrze! powierzę panu przeprowadzenie pewnej sprawy, na której może pan bardzo dużo skorzystać, oprócz pokażnej sumy w gotówce, zezwolę jeszcze na ślub mej kuzynki z panem. Rzecz przytem naturalna, dam jej piękny posąg.

Tadeuszowi zabłyśły oczy z radości. Za pieniądze jakieby otrzymał, wykupi majątek ojca. Ale największą radość sprawiła mu obietnica hrabiego, że zgodzi się na małżeństwo z nim Jadzi.

To też rzekł bez wahania:

— Proszę o rozkazy, a przysięgam, że spełnię wszystko! Gdyby mi nawet rozkazano iść do piekła i wyrzucić stamtąd wszystkich djabłów, zrobię to! A lucyfera przyprowadzę na łańcuchu i rzucę pod nogi panu hrabiemu.

Panowie wybuchnęli śmiechem:

— Nie żąda nikt od pana rzeczy nadzwyczajnych — rzekł hrabia, ubawiony entuzjazmem Tadeusza. — Słyszałem, że brat pański służy w polskim wojsku:

— Otóż postaraj się pan za pośrednictwem jego, wykraść plany naszej armji i dostarczyć temu panu.

Jak działała zimny tusz na rozpalone do białości żelazo, tak podziałały na Tadeusza słowa hrabiego. Wywietrzało momentalnie z głowy wypite wino, znikł z twarzy jego entuzjazm.

— To znaczy, że pan hrabia proponuje mi przystąpienie do szajki szpiegowskiej na rzecz jednego z państw ościennych, czy tak?

Zamiast odpowiedzi, hrabia skinął tylko głową.

— Dziwię się, że pan hrabia może przykładać rękę do tak podłej roboty — rzekł Tadeusz, oburzony propozycją swego pracodawcy. — Jeżeli myślał może pan hrabia, że dam się złapać za pieniądze i pańską kuzynkę z dużym posagiem, to pomylił się pan bardzo! — Jestem Polakiem, nie zdradzę Ojczyzny za wszystkie skarby świata, razem z pańską kuzynką, pomimo, że kocham pannę Jadwigę.

Arystokraci spojrzeli znowu na siebie.

— Więc pan rezygnuje z tak świetnej okazji? — zapytał hrabia. — Sądzę, że gdy minie pierwsze wrażenie, zacznie pan myśleć nieco praktyczniej, mając na myśli najpierw dobro osobiste.

Ale Tadeusz zamiast odpowiedzieć na kuszącą propozycję, wstał z krzesła i pożegnał się z chłodną grzecznością.

— Łotry! podli zdrajcy! — mówił sobie w duszy, biegnąc na dół po schodach.

Po powrocie do Czaniec, pierwszą rzeczą Tadeusza było zawiadomić hrabiego, że rezygnuje z po-

sady. Ale już następnego dnia począł żałować, że postąpił nierozsądnie. Żał było mu opuszczać Czańca i intratną posadę dyrektora dóbr. Bo dlaczego miał się pozbawiać dobrego stanowiska? czy dlatego tylko że hrabia wdaje się z szubrawcami? Jeżeli władze dowiedzą się o tem, hrabia pójdzie do więzienia, a on

zostałby dalej na posadzie. A tak przez swoją powyrwcość pozbawi się pracy.

I gdzie znajdzie drugą taką posadę? gdzie pójdzie? czy do ojca? ale poco? chyba, aby być obecnym przy sprzedaniu ojcowizny na licytacji. Te i tym podobne myśli trapiły go dzień i noc. (C. d. n.)

## Niesamowite zwierzęta.

Istnieje na ziemi cały szereg zwierząt, których wygląd, tryb życia i miejsce przebywania są dokładnie znane, lecz których nie udało się nikomu pojąć życia. Z uwagi, że każde z tych zwierząt przedstawia ogromną wartość pieniężną, nie dziw, iż liczni łowcy znajdują się w bezustannej pogoni za nimi. Zadanie ich jest jednak niezmiernie trudne, gdyż większość przedstawicieli fauny egzotycznej, o których mowa, żyje w śmiertelnych malarycznych mokradłach, w mrocznych gąszczach pralasów lub na niedostępnych pasmach gór tropikalnych. Zdawaćby się mogło, że przyroda sama otacza tych swoich wybrańców jakąś specjalną pieczołowitą opieką.

Do kategorii tych zwierząt należy czworonóg kopytowy „Bongo“ wielkości bawołu, wyglądem swym zbliżony do antylopy, a zamieszkujący rozległe obszary zachodnio-afrykańskich pralasów, oraz niektóre masywy górskie Afryki wschodniej. Skóra „Bongo“ jest koloru ceglatego, o białych, skośnych pasmach, a potężne rogi są spiralnie kręcone. Należałoby sądzić, że tak dużego stworzenia o kolorach jaskrawych, „przeoczyć“ nie sposób, a jednak dotąd nikomu nie poszczęściło się schwytać żywego „Bongo“. — To samo powiedzieć można o innym rodzaju antylopy zwanej „Cziru“ lub „Orongo“. Zwierzęta te zamieszkują płaskowzgórza zachodniego Tybetu, są wielkości kozy górskiej i wyposażone w charakterystyczne poroże kształtu liry.

Kwotę 150 tysięcy złotych otrzyma ten, kto ogrodowi zoologicznemu w Londynie dostarczy żywy egzemplarz „antylopy-okularnika“ żyjącej w puszczy Afryki zachodniej. Antylopa ta zawdzięcza swój przydomek okoliczności, że oczy jej otoczone są białymi kręgami, schodzącymi się na czolo.

Ale okazem w dwójnasób cenniejszym jest niedźwiędź, „bambuśnik“, tak zwany, gdyż żywi się przeważnie odzienkami drzewa bambusowego. Sierść jego jest lśniąco biała, a oczy otacza czerwona obwódka. Jest faktem znamiennym, że 11 łowców przez ogółem 17 miesięcy uganiało się bezskutecznie za cennym niedźwiadkiem.

Do zwierząt „nieuchwytnych“ pomiędzy wielu innymi zaliczyć można także pawjana, przezwanego „dandysem“. Nazwa ta pozostaje w związku z niezmiernie charakterystycznym wyglądem tej małpy, przypominającym poniekąd eleganta ery wiktoriańskiej. Posiada ona maskowatą błękitną twarz „upiękzoną“ olbrzymim zadartym nosem, białą pierś i takiego koloru ogon, i zdaje się być odzianą w szaroczarne frak, brązowe trzewiki, czarne rękawiczki i białe mankiety, przyczem wszystkie te kolory uwydatniają się bardzo wyraźnie.

Pokaźną fortunę zdobyć można także na niektórych ptakach. Oto n.p. taki „Kezal“, ptak godła państwowego republiki Guatemali, 42 cm. długi o czerwono-zielonym upierzeniu, noszący na głowie nasadkę w kształcie hełmu, przedstawia wartość przeszło 35 tysięcy złotych. Natomiast za żywy egzemplarz

najrzadszego ptaka Europy północnej zwanego przez przyrodnika angielskiego „The Great Auk“ a zamieszkujący ongiś wyspy Auklandzkie uzyskać można w Londynie około 100 tysięcy złotych. Auk podobny jest do olbrzymiego pingwina i posiada bardzo brzydki dziób. Jaja Auka są obecnie najdroższymi jajami na świecie i osiągają cenę od 6 do 8 tysięcy złotych za sztukę.

Kto znajdzie jajko ptaka-olbrzyma, 4 metry wysokiego, zwanego „Moa“, którego widzimy na naszym obrazku, ten jakby znalazł 4 tysiące złotych, zaś za części szkieletu tego ptasiego olbrzyma zapłaciło nie-

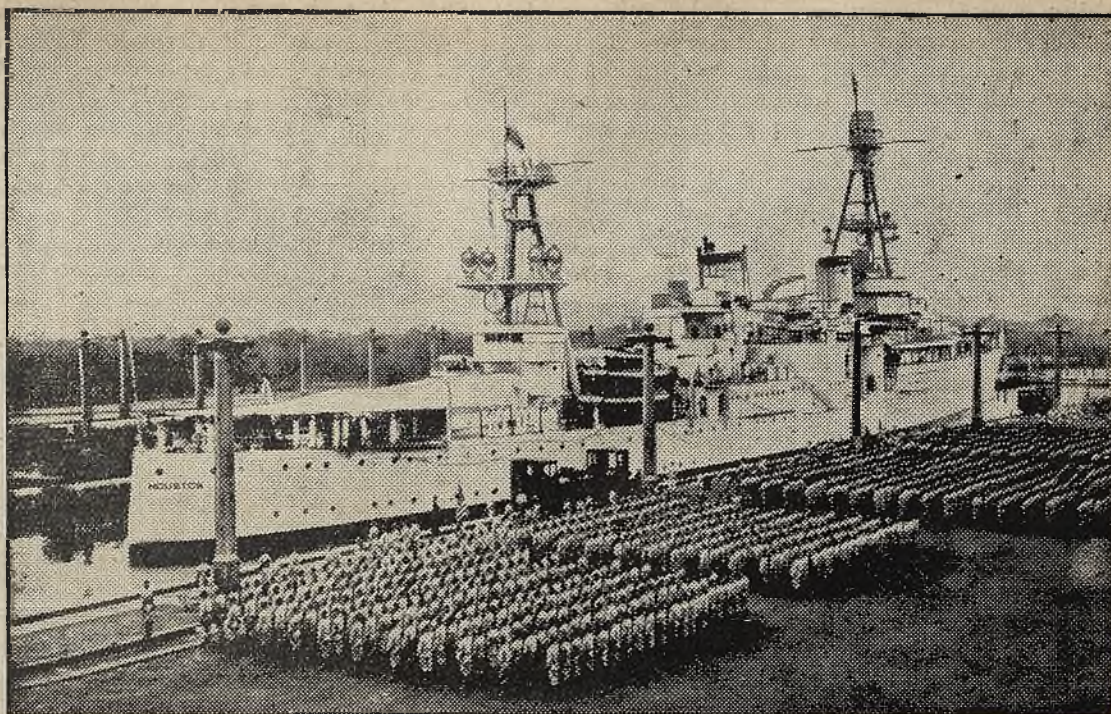


dawno jedno z muzeów angielskich bajeczną sumę 34 tysiące funtów szterlingów (około 85 tysięcy złotych).

Liczne rzesze „łowców rzadkości“ bezustannie przebiegają wszystkie kontynenty świata, a niewielu z nich powraca z cennymi trofeami; większość wraca z pustymi rękami, a wielu wogóle nie powraca, pożarci przez dzikie zwierzęta, lub z innych przyczyn znachodząc śmierć.

## Prezydent Roosevelt

w czasie ostatniej swej podróży po Stanach Zjednoczonych zwiedził kanał Panamski, przez który przejechał na krążowniku „Houston”. Na zdjęciu widzimy moment, gdy wojsko amerykańskie Stanów Zjednoczonych, ustawione nad kanałem Panamskim, oddaje honory prezydentowi, przejeżdżającemu przez ten kanał, co przedstawia nam obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne na miejscu dokonane.



## Wojna włosko-abisyńska.

Rozpoczęta w dniu 3 b. m. ofenzywa włoska nie rozwinęła działań wojennych, któreby zadecydowały o jakimś poważniejszym zwycięstwie Włochów czy też Abisyńczyków chociaż na jednym odcinku.

Włosi niewątpliwie przeliczyli się w swoich pierwotnych przewidywaniach, ale tem niemniej postępują z wielką roztropnością, o ile chodzi o przebieg, a zwłaszcza o tempo działań wojennych.

Faktem jest, że Abisyńczycy, unikając walki, dobrze wiedzą, czego chcą. Dowodzi tego okoliczność, iż posunięcia ich nie wykazują żadnych cech chaotywności, lecz przeciwnie, — w decyzjach ich widać niewątpliwą planowość, niezamąconą brakiem dyscypliny w wykonywaniu dyrektyw wyższych dowódców przez operujące w terenie oddziały.

Włosi, poza stosunkowo niewielkimi zdobyczami terenowymi, które opłacili nakładem niesłychanych kosztów, nie zdołali zadać swemu przeciwnikowi ani jednej dotkliwej porażki i niewiadomo, czy i kiedy ją w tych warunkach zadadzą. Natomiast wisi nad nimi stała groźba wyczerpania finansowego i fizycznego, oraz niepokojące widmo większych lub mniejszych abisyńskich działań dywersyjnych w zajętych kraju, połączonych z dosłownym wyrzynaniem w pień załóg, strzegących zdobytego obszaru i dróg etapowych.

Odnosi się to do wszystkich frontów. Im dalej w głąb Abisynji posuną się Włosi, tem bardziej rozproszą swoje siły na umacnianie się na wielkich obszarach zajętego kraju i na zabezpieczanie sieci połączeń komunikacyjnych z odległymi podstawowymi operacjami. Dlatego też działają oni ostrożnie, czego dowodem opóźniające się zajęcie miasta Makalle, już dawno opróżnione przez Abisyńczyków.

Lotnicy włoscy, którzy przedsięwzięją loty wywiadowcze, donoszą, iż niemożliwym jest z całą stanowczością stwierdzić obecność wojsk abisyńskich, które przenoszą się z miejsca na miejsce w nocy, a w dzień ukrywają się, wykorzystując nierówności

skalistego terenu i parowy górskie. Wobec tego, iż Włosi posługują się wielką ilością tanków, nie należy liczyć się z poważniejszym oporem.

Przygotowania do ofenzywy, którą Włosi rozpoczęli w dniu 3 b. m. trwały przeszło dwa tygodnie. Przewieziono w tym celu na teren działań wojennych 10 tysięcy ton środków żywności i amunicji i w tym też celu uruchomiono 3.500 samochodów ciężarowych.

Na froncie południowym pada deszcz, który od kilku dni czyni zupełnie niemożliwe posuwanie się włoskich autobusów i tanków.

Jak się więc zdaje, czas pracuje tym razem nie na korzyść Włochów lecz ich przeciwników. Włosi bowiem mogą się załamać z wyczerpania, na co może też Abisyńczycy liczyć.

Na tem tle zajęcie przez Włochów tego, czy innego abisyńskiego miasteczka lub miasta, albo większej czy mniejszej połaci abisyńskich gór lub piasków — nie przedstawia istotnego znaczenia.



## Poradnik gospodarczy.

### VI. Rozmówki sadownicze.

— Poza sposobem sadzenia drzewek owocowych, musi się wiedzieć gdzie je sadzić, czyli dobrać każdemu rodzajowi drzew odpowiednie stanowisko i glebę.

— Ja myślę tam za domem, ten ładny kawałek obsadzić drzewkami.

— To jest wystawa zachodnia, słońce popołudniowe dopiero naświetla dostatnio ten grunt i dlatego mało jest on ciepły; te wysokie drzewa w sąsiedztwie dużo wam psują, bowiem zabierają całe najcenniejsze słońce od samego wschodu do południa, jednak możliwym jest posadzenie drzewek, tylko wiedzieć jakich, odpowiednich na taki grunt.

— Może jabłonki i grusze, bo ja uznają tylko

jabłka a moja znowu woli gruszki tylko takie wielkie, bery, co na jej lichotne zęby w sam raz.

— Jabłonie jednak mogą być, trzeba im jednak trochę podnieść grunt, utworzyć tak zwane kopczyki, bo widzę jest dość wysoko woda zaskórna.

— Jakie kopczyki?

— Robi się to w ten sposób, że usypuje się pagórek: 10, 20, 30 lub więcej metrów wysoki, zależnie jak wysoko podchodzi woda zaskórna, aby w ten sposób obniżyć ją, wiedzieć bowiem trzeba, że nie powinna wyżej podsiąkać, jak na 1·50 metra, inaczej, drzewka mogą chorować i zupełnie zmarnieć. Grusz jednak nie radzę, z różnych względów, przedewszystkiem, ten za niski grunt dużo przeszkadza, grusze udać się mogą tylko w ciepłej ziemi.

— No to moja się zmartwi, ona tylko o gruszkach marzy!

— Może znajdzie się jeszcze gdzieindziej miejsce dla tych ulubieńców waszej żony, ale wracajmy do tematu. Kopiec pod drzewko musi być dość szeroki, tak, aby korzenie w czasie wzrostu drzewa mogły się w niego dość swobodnie pomieścić, a więc około 1—2 metrów średnicy. Kopczyk bowiem spełnia rolę gleby sztucznie podwyższonej i musi być usypany pół roku wcześniej, zanim przystąpimy do sadzenia, aby osiadł przedtem, zanim drzewko zacznie rosnać, gdyż to jest szkodliwe dla roślin, które wogóle nie lubią usuwania się im gruntu z pod nóg, a którymi są korzenie.

— Zrobiłbym głupstwo i tyle, posadziłbym na swój głupi rozum i znów bym klon tego, co mi drzewka sprzedał, że wybrał najgorsze.

— Acha! — najważniejszym przy sadzeniu drzewek to mocny palik, dobrze jest opalić część, którą wbijamy w ziemię, aby nie gnęła lub poterować. Palik wbija się w wykopany dołek na drzewka przedtem, zanim się go posadzi, aby tkwił silnie w ziemi, nigdy nie wolno robić odwrotnie, to znaczy posadzić najpierw drzewko, zakopać go, a dopiero potem wbijać pał, w ten sposób często się praktykuje u ludzi którzy nie mają pojęcia o sadownictwie, którzy niedbale pracują, albo chcą zaoszczędzić tych parę groszy na paliku, dopiero, kiedy widzą, że huragan zniszczy im może drzewka, połamać, powyrywać, dopiero wtedy przychodzą do przekonania, że to nie jest żadna oszczędność, a tylko i wyłącznie strata. Wiele jest błędów, dużo niedbałości o własne dobro, czasem tak rażące, że trudno to sobie wytłumaczyć.

— Pewnie pan mówi i do moich palików, co przy tych na froncie drzewkach, są? Ale są!

— Nie mówię, dopiero mam zamiar mówić, ale to już jest chociażby zewnętrzny objaw, że się chce pomóc drzewku, chociażby tem, co jest pod ręką, że się go nie zostawia samemu sobie, bez opieki. Pewnie, że w takich wypadkach raczej drzewko podpira tego kija, który w serdecznym uścisku obejmuje drzewko, ale zawsze mocniej im jest stać razem, aniżeli samemu drzewku.

— No pewnie, że mocniej!

— Tak, ale ja wcale nie mówię, aby was chwalić i to jest błąd, wielki błąd zbyć byle tyką lub kołkiem z płotu posadzone drzewko i wy też nie oszczędzacie nic a przedewszystkiem macie w płocie dziurę, która zwabia złodzieji lub okradacie fasolę, której każecie chodzić piechotą, kiedy ona nauczona pisać się wgórę a wreszcie, drzewku nie pomagacie wiele, cóż taka tyka, taki kołek z płotu utrzyma? Chodzi wraz z drzewkiem tu i tam, trze, wyciera blizny, gryzie korę, wytwarza rany, które bardzo

często są powodem przeróżnych następstw jak gnicie, rak, butwienie drzewa. Takie drzewo długo nie pociągnie, jeżeli tylko rana, trzeba ją bezwzględnie zawiązać i leczyć, jeżeli butwienie wyciąć ale zdrowego, jeżeli rak, to już prawie drzewko stracone.

— Tyle tego, aż strach słuchać!

— Strach słuchać? Przecież tu nie o to chodzi, to nie są opowieści z tysiąca i jednej nocy, w których chodzi o wywołanie wrażeń, tu chodzi o własne dobro, zagrożone, tu chodzi o wywołanie czynu, o zbudzenie ze snu, do pracy nie dla kogo, ale dla samego siebie!

— Prawda! Ale wi pon, co to wszystko to za wiele na jeden raz, bo w głowie się miszo i nie z takiej nauki!

— Uwaga słuszna, przyznaję wam rację, nie powinienem za wiele naraz mówić, aby to, co się powie, dobrze w głowie utkwilo i człowiek dobrze zorientował się we wszystkim. Zatem pamiętajcie, co dziś było omawiane, a gdy drzewka nadejdą, sadźcie na kopczykach, przy mocnym paliku!

## KRONIKA.

### Nadzwyczajna sesja Sejmu i Senatu zamknięta.

Po uchwaleniu pełnomocnictw dla rządu P. Prezydent Rzeczypospolitej zarządzeniem z dnia 7 b. m. zamknął nadzwyczajną sesję Senatu i Sejmu.

**Obniżka pensyj i emerytur.** Rada Ministrów uchwaliła w ubiegłą sobotę 5 projektów dekretów, zapoczątkowujących podjętą przez rząd akcją zrównoważenia budżetu państwowego. Pierwszy z tych dekretów wprowadza specjalny podatek od wynagrodzeń, wypłacanych z funduszy publicznych. Podatek ten czyli obniżka nastąpi już dnia 1 grudnia i będzie zastosowana w następującej wysokości. Do 100 złotych poborów obniżki nie będzie. Od zł.: 101 do 150 7%, 150 do 200, 9%, 201 do 250 10%, 251 do 500 11%, od 501 do 1.000 14%, od 1.001 do 2.000 17%, powyżej 2.000 zł. 25 procent. Powyższą obniżką będą objęte także wszystkie przedsiębiorstwa państwowe i samorządowe.

**Obniżenie komornego.** Drugi z uchwalonych projektów dekretów dotyczy nowelizacji ustawy o ochronie lokatorów. Obniża on podstawowe komorne mieszkań i lokali podlegających ustawie o ochronie lokatorów. Obniżka ta wynosić będzie 15 procent dla mieszkań z 1-go lub 2-ch pokoi (z kuchnią) i 10 procent dla mieszkań większych i lokali mniejszych firm przemysłowych i handlowych.

**Dla ulżenia rolnictwu.** Czwarty z przyjętych na posiedzeniu Rady Ministrów projektów dekretów wprowadza szereg zmian w rozporządzeniu Prezydenta Rzplitej z dnia 24 października 1934 r. o poprawie gospodarki i finansów związków samorządowych. — Zmiany te idą w kierunku uproszczenia i przyspieszenia akcji oddłużenia samorządów, jakoteż ulg dla płatników danin komunalnych a w pierwszym rzędzie dla płatników wiejskich. Piąty z uchwalonych dekretów wprowadza zmiany w ustawie o ułatwieniach dla instytucyj kredytowych, przyznających dłużnikom ulgi w zakresie wierzytelności rolniczych.

**Rolnicy płacą ratę jesienną.** Moratorium na długi rolnicze nie objęło zobowiązań rolników wobec państwowego Banku Rolnego i rolnicy muszą uiścić jesienne raty długów zaciągniętych w tym banku.

**Żądania rolnictwa.** W dniu 5 b. m. odbyło się posiedzenie Rady Związku Izb i Organizacyj Rolni-

czych R. P., na którym uchwalono wytyczne w sprawie programu polityki gospodarczej, które w streszczeniu przedstawiają się jak następuje: 1) Budżet publiczny winien być zrównoważony przede wszystkim przy pomocy możliwie dalekoidących oszczędności. 2) akcja oszczędnościowa nie może dotknąć wydatków, zabezpieczających siłę obronną Państwa. 3) Winna być utrzymywana stałość polskiej waluty. 4) Trwałe utrzymanie równowagi budżetu publicznego, jest niemożliwe bez gruntownej poprawy sytuacji gospodarczej; akcja w kierunku tej poprawy musi być oparta głównie na własnych siłach społeczeństwa. 5) Koordynacja programowego działania, mającego na celu powiększenie dochodu społecznego, wymaga ustalenia kluczowej pozycji gospodarczej, na rzecz której należy dokonać możliwie największego przesunięcia dochodu społecznego. 6) W warunkach istniejącej struktury gospodarczej kraju pozycję kluczową stanowi rolnictwo i dlatego należy dokonać wielkiego wysiłku na rzecz rolnictwa po to, aby zwiększyć wydatnie ekspansję nabywczą wsi. Warunkiem natury generalnej jest odpowiednia polityka Banku Polskiego, a między innymi, obniżenie stopy dyskontowej tego Banku. 8) W zakresie całego zadłużenia rolniczego należy zastosować conajmniej trzyletnią karencję, jeżeli idzie o spłatę sum kapitałowych. Oprocentowanie istniejącego zadłużenia rolniczego na rynku nieorganizowanym nie powinno przekraczać 2 procent, w stosunku rocznym; spłatę zaś kapitału należy rozterminować przynajmniej na 30 lat w ten sposób, aby forma spłaty dała możliwość bądź jednorazowego, bądź stopniowego zredukowania długu do połowy. 9) publiczne zaległości rolnicze powinny ulegać stopniowej likwidacji w miarę regularnego płacenia bieżących należności w ciągu lat pięciu bez specjalnych wpłat na poczet tych zaległości. 10) Należy obniżyć w bieżącym roku budżetowym należności publiczne od rolnictwa o przynajmniej 80 milionów zł., a w następnych dwóch latach odpowiednio o 60 milionów zł. i 40 milionów zł. 11) Należy uznać podatek dochodowy, należny od rolnictwa, za instrument polityki gospodarczej, skierujący dochody warsztatów rolnych na drogę wydatkowania na cele konsumpcyjne i inwestycyjne i dlatego należy obliczać od podstawy wymiaru wydatki dokonane na te cele. 12) Należy obniżyć stawki kolejowe w ten sposób, aby ogólne obciążenia rolnictwa przewozu zostało zmniejszone przynajmniej o 40 milionów zł. 13) Należy obniżyć ceny artykułów nabywanych przez rolnictwo. 14) Należy podnieść ceny artykułów rolniczych przy pomocy wszystkich dotychczasowych środków interwencyjnych. 15) Należy z całą stanowczością przeciwdziałać dalszemu tworzeniu się karłowatych gospodarstw wiejskich, uniemożliwić ponowne zadłużenie wsi zbyt kosztownymi kredytami, oraz zorganizować warunki, zabezpieczające pracę dla przyrostu ludności wiejskiej.

**Drobne rolnictwo wycofuje się od wspólpracy w Związku Izb i Organizacyj Rolniczych.** W czasie obrad Rady Związku Izb i Organizacyj Rolniczych senator Olewiński reprezentujący drobne rolnictwo oraz przedstawiciel C. i O. i K. R. złożyli oświadczenie, że nie wezmą udziału we władzach Związku, gdyż wybory odbywają się wybitnie pod kątem widzenia interesów wielkiego rolnictwa i skutkiem tego uniemożliwiają wprowadzenie reprezentacji drobnego rolnictwa.

**Dwa tysiące złotych za życie ludzkie.** Sąd cywilny w Krakowie zasądził na rzecz rodziny zastrzelonego przez wartownika wojskowego Jana Jopa, ś. p. Al. Morończyka, 2 tysiące złotych odszkodowania, oraz rentę w kwocie 30 złotych przez lat 5. — Ś. p. Morończyk zastrzelony został, gdy przechodził wieczór 26 grudnia 1934 r. ruchliwą ulicą Mościckiego w Tarnowie obok magazynu wojskowego, położonego naprzeciw koszar 16 p. p. Miejsce przez które przejście jest zakazane nie było wówczas ogrodzone, ani też oznaczone tablicą ostrzegawczą, względnie latarnią. Według zeznań świadków, jedni wartownicy zezwalali na przejście przez teren zakazany, który stanowił część chodnika przy tej ulicy, inni nie zezwalali.

**Bez powodu przebił nożem przyjaciela.** Dnia 2 marca b. r. ślusarz Jan Ziejko udał się w towarzystwie Antoniego Klimczaka i Antoniego Banasika do szynku Jochety Berber w Chrzanowie. Po wypiciu litra wódki cała trójka udała się w kierunku miejscowości Paprotnik. Po drodze spotkali oni kolegę Rudolfa Piwowara, do którego przystąpił Ziejko i bez powodu wbił mu nóż w lewą pierś. Ranny zmarł w 24 godzin później wskutek krwotoku wewnętrznego. Sąd okręgowy w Krakowie przyjął, że Ziejko dokonał strasznego czynu w stanie zamroczenia alkoholowego i skazał go na 8 miesięcy więzienia. Ponieważ Ziejko odcierpiał tę karę w areszcie śledczym, bezpośrednio po rozprawie wypuszczono go na wolność.

**Zderzenie się rowerzysty z motocyklem.** — W Zbilitowskiej Górce koło Tarnowa nastąpiło zderzenie się motocyklu z rowerzystą. Zarówno motocykliści Ludwik Kułaga i Władysław Kędziołek, mechanicy pocztowi, jak również rowerzysta Władysław Kosiba odnieśli ciężkie rany i zostali przewiezieni do szpitala powszechnego w Tarnowie.

**Podpałił dom teścia** Policja państwowa aresztowała niejakiego Wojciecha Kolata z Falkowej pod Ciężkowicami, który na tle sporu majątkowego podpałił zabudowania swego teścia Jana Zajęca. Zabudowania spłonęły doszczętnie. Szkoda znaczna.

**Strasne skutki spłoszenia się konia.** Na szosie pod Witkowicami powiatu Żywieckiego wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, spowodowany spłoszeniem się konia na widok przejeżdżającego samochodu. Bryczka poniesiona przez spłoszonego konia wyrwała się na szosie, skutkiem czego poniósł śmierć jadący z rodziną 48-letni Franciszek Boryski. Pozostałe osoby doznały lekkich obrażeń.

**Wystawa rolnicza w Łącku.** Starosta nowosądecki dokonał otwarcia wystawy rolniczej w Łącku. W wystawie biorą udział gospodarstwa wzorowe. Ekspozyty obejmują przede wszystkim dział hodowli przyczem specjalnie dobrze prezentuje się hodowla krów rasy czerwonej polskiej.

**60 tysięcy zł. kosztuje jedną liną dla kolejki tatrzańskiej.** W Będzinie w fabryce lin Meyerholda odtransportowano do Zakopanego jedną linę — przeznaczoną dla kolejki na Kasprowy Wierch w Tatrach. Lina liczy 2.450 metrów długości, a waga jej wynosi 31 ton. Kosztuje ona około 60 tysięcy złotych. Firma ma jeszcze wykonać trzy takie same liny. Łatwo więc obliczyć ile będzie kosztować samo tylko linowanie kolejki. Lecz oficjalne komunikaty podają, że budowa całej kolejki pochłonie zaledwie 2,200.000 złotych.

**Cenne skrzypce w Mielcu.** Wielką sensację w cichem miasteczku Mielec wywołało znalezienie w mieszkaniu p. Cieśli skrzypiec, słynnego na cały

świat mistrza Stradivariusa. Instrument przez 3 lata leżał bezużytecznie i wreszcie ktoś zajrzał do wnętrza skrzypiec i odczytał w nich napis: „Antonius Stradivariuss — Cremonensis — Faciebat Anna 1713“.

**Więzienie z komfortem.** Władze wpadły na ślad ciekawej afery, w Bohorodczanach niedaleko Stanisławowa. W tamtejszym więzieniu funkcję dozorcę pełnił starszy woźny sądowy E. Rygiel, do którego czynności służbowych należały przewidziane w regulaminie więziennym dozоровanie nad więźniami śledczymi i karnymi. „Pan naczelnik“ jednak dwoiście pojmował swoje obowiązki, gdyż wypuszczał więźniów z więzienia na miasto i ci wałęsali się przez cały dzień a na noc wracali do więzienia na odpoczynek. „Pan naczelnik“ obchodził się z więźniami jak z rodzinami dziećmi. Dawał im zupełną swobodę, chodzili więc więźniowie swobodnie po korytarzach i podwórzu więziennem. Dochodziło również do absurdalnych wypadków. — Mianowicie pewnego dnia więźniowie napadli niejakiego Michała Stefaniuka i obrabowali go. Obecnie sprawa stała się głośna a samozwańczego naczelnika pociągnął prokurator do odpowiedzialności i wygotował mu akt oskarżenia.

**Likwidacja szajki młodocianych bandytów.** W październiku 18-letni Karol Rydziński i 19-letni Jan Ogiegło dokonali bandyckiego napadu na dom Wandasów w Babicach, powiat bialski, zabierając im gotówkę w kwocie około 2 tysiące złotych. By ich nie rozpoznano obaj bandyci poczernili sobie twarze sadzą. Rydzikowskiego policja aresztowała w kilka dni po napadzie. Ogiegło przez długi czas krył się w lasach powiatu Wadowickiego. Gdy posterunkowi Policji Państwowej wytropili jego kryjówkę i chcieli go aresztować, Ogiegło wystrząsał z rewolweru odebrał sobie życie.

**Wolał być żebrakiem niż nauczycielem.** W czasie dni zadusznych policja warszawska przytrzymała mnóstwo napływowych żebraków, przy których znaleziono znaczniejsze sumy. Wśród nich zatrzymano Felicjana Grabowskiego, który miał przy sobie 60 zł. w gotówce i książeczkę oszczędnościową PKO. na 3.600 zł. Zatrzymany żebrak oświadczył, że jest z zawodu nauczycielem, lecz porzucił swój fach, aby poświęcić się żebractwu, które jest zajęciem „bardziej intratnem“. Grabowski stanie przed sądem za uprawianie procederu żebractwa.

**Zabójstwo i samobójstwo.** W Łucku niejaki Z. Misiuk zastrzelił z rewolweru urzędniczkę poczty w Krzemieńcu Kiczylkową, żonę kierownika urzędu pocztowego w Korcu Dołowską, oraz zranił nożem 13-to letnią córkę Dołowskiej, Irmę. Na drugi dzień rano sprawca zbrodni sam popełnił samobójstwo.

**Śmiertelne wypadki na przejazdach kolejowych.** Na przejeździe kolejowym w Młocinie pod Lublinem pociąg towarowy najechał na parokonną furmankę, powożoną przez Władysława Lorka, z majątku Młocin, jadącego z żoną Pauliną. Skutkiem zderzenia Lorkowa została zabita na miejscu, a Lorek ciężko ranny przewiezony został pociągiem pospiesznym do Lublina. Furmanka rozbita w drobne kawałki, jedynie konie nie odniosły szwanku. — Na przejeździe kolejowym obok wsi Piątydnie powiatu Włodzimirskiego, na furmankę mieszkańca kolonii Józefin J. Kiszki najechał parowóz. Wskutek zderzenia znajdujący się na furmance Kiszka oraz jego żona Katarzyna doznali tak poważnych obrażeń, że w stanie beznadziejnym zostali przewiezieni do szpitala we Włodzimierzu. Konie zostały zabite, a wóz doszczętnie rozbity.

**Trzy kobiety zarębały siekierami mężczyznę.** Kolonia Górcze gminy Młociny, stała się terenem krwawej tragedji rodzinnej, spowodowanej nieustannymi niesnaskami pomiędzy Stanisławem Korczakiem, a jego żoną Natalją. W niedzielę ubiegłą znowu doszło do sprzeczki a później do bójki między małżonkami. Na krzyk bitej kobiety do izby wbiegła matka Korczakowej Emilja Pinkowa z dwiema córkami Julją i Marją. Wszystkie trzy kobiety uzbrojone były w siekiery. Podbiegły one z tyłu do bijącego żonę Korczaka i zadały mu szereg ciosów w głowę. Zbroczony krwią mężczyzna zważył się nieprzytomny na ziemię. Rozbestwione kobiety usiłowały zmasakrować swą ofiarę. Przechodzący przypadkowo sąsiedzi, usłyszawszy odgłosy walki, wbiegli do mieszkania Korczaków. Rozbroili oni wszystkie trzy kobiety i pospieszyli z pomocą rannemu. Pomoc nie na wiele się jednak przydała. Mimo natychmiastowego wezwania Pogotowia Ratunkowego z Warszawy, Korczak zmarł. Zabójczynie aresztowano.

**Nawet igły przemycają.** Straż graniczna w Tarnowskich Górach przytrzymała furmankę z ziemniakami, okrytymi słomą. Przy przeszukiwaniu wozu straż znalazła około 50 kg. nowych igieł, przemycanych z Niemiec, czyli ogółem około pół miliona sztuk, które skonfiskowano. Prócz tego znaleziono jeszcze kilka kilogramów części zapasowych do zapalniczek.

**Oślepli nagle od grzyba.** W Białymstoku w czasie usuwania szkodliwego grzyba pod podłogą w domu przy ulicy Kupieckiej, oślepli nagle dwaj robotnicy. Jednemu z nich lekarz-okulista uratował wzrok. Kawałki grzyba odesłano do szczegółowej analizy chemicznej do Warszawy.

**Stan wyjątkowy w cieszyńskiem.** Urząd powiatowy w Czeskim Cieszynie rozplakatował rozporządzenie, mocą którego władze czeskie wprowadzają stan wyjątkowy w tem mieście i całym powiecie Cieszyńskim. Przebywanie mieszkańców na ulicach i drogach po godzinie 22 giej zostało zakazane. Wszystkie lokale, to jest restauracje, kawiarnie, gospody itp. muszą przed godziną 22-gą zostać zamknięte. Również jakiegokolwiek gromadzenie się w czasie dnia na ulicach miasta i drogach powiatu jest zakazane. Donoszą również, że żandarmerja aresztowała w Jabłonkowie na Śląsku zaolzańskim dwie siostry Polackówny, nauczycielki w szkole polskiej.

**Kler czeski do kleru polskiego.** Ajencja „C. E. P. S.“ podaje treść artykułu zamieszczonego przez organ czeskich katolików, „Lidove Listy“. Autor artykułu pisze, że wyższy kler czeski ma się zwrócić do kleru w Polsce z podobną propozycją, z jaką wystąpił świat czeskiej nauki w stosunku do polskich Rektorów uniwersytetów, — mianowicie o zapośredniczenie w likwidacji obecnego napięcia w stosunkach polsko-czeskich. Dotąd jednak brak oficjalnego potwierdzenia tej wiadomości.

**Samochód spadł z mostu.** Na drodze między Ruene i Cesisem na rzece Seda w Łotwie spadł z mostu z wysokości 7 miu metrów samochód ciężarowy, w którym, poza szoferem, znajdowały się jeszcze 4 osoby, między innymi trener walki grecko-rzymskiej Pitse. Szofer, oraz wszyscy pasażerowie odnieśli rany, przychem dwie osoby ciężkie. Śledztwo wykazało, że szofer był pijany.

**Akademiści sfalszowali przekazy na 20 milionów lei.** W Bukareszcie wykryto ostatnio aferę w tamtejszym banku „Cassa de deponeri“. Okazało się, że przy pomocy urzędnika kasy, który przyjmował recepty opiewające na znaczne sumy, nieznan



zrazu osobnicy podjęli w sumie 20 milionów lei. Przy badaniu recepisów stwierdzono, że do cyfr oznaczających małe sumy, dopisywano po kilka zer. Sprawcami fałszerstw okazali się studenci uniwersytetu w Bukareszcie: Antoni Boicu, Michał Goergescu i Stefan Stamate.

**Samobójcy skoczyli z dzwonnicy.** Z dzwonnicy katedralnej w Zagrzebiu skoczyła w celu samobójczym para narzeczonych, którym rodzice nie zezwalali na zawarcie małżeństwa. Oboje ponieśli śmierć na miejscu.

**Niezwykły gość wybiera się do Polski.** Do placówki konsularnej Rzeczypospolitej Polskiej w Budapeszcie zgłosił się z podaniem o udzielenie wizy na przekroczenie granicy polskiej Amerykanin Arnold Fibiger. Założył się on w roku 1910 w Nowym Jorku z milionerem Astorem, że przejdzie pieszo 180.000 kilometrów, nie używając żadnych środków mechanicznych lokomocji. Wzamian za to miał otrzymać nagrodę 100.000 dolarów. W ciągu 25 lat Fibiger zdołał przejść około 178.000 kilometrów, zwiedzając kilkadziesiąt państw w Ameryce i na kontynencie europejskim. Pozostały mu tylko dwa tysiące, które zamierza przejść z Budapesztu przez Czechosłowację do Polski, skąd już przez Gdynię powróci do Ameryki.

**Najstarsza kobieta w Z. S. S. R.** Według doniesień dzienników sowieckich najstarszą kobietą w Z. S. S. R. jest niejaka Teodozja Plaskina, urodzona w 1810 roku i licząca obecnie 125 lat. Plaskina należy do kolektywu rolnego „Droga do socjalizmu“ w okolicach Irkucka na Syberji i zajmuje się dotychczas szyciem. W ciągu ostatnich 26 lat Plaskina ani razu nie chorowała.

**Cyganiewicz mistrzem Europy.** W środę wieczorem odbył się w Brukseli, w Belgji, mecz zapasniczy o mistrzostwo Europy, w którym Zbyszko Cyganiewicz zwyciężył w 25-ej minucie Gerstmansa. — Meczowi przyglądało się kilkadziesiąt tysięcy widzów.

**Włosi zamierzają zarekwirować „Batorego“.** Już parę tygodni temu pojawiła się pogłoska, że władze włoskie mają zamiar zarekwirować budujący się w stoczni w Monfalcone polski statek motorowy „Batory“. Władze włoskie istotnie poleciły stoczni w Monfalcone przyspieszenie prac nad wykańczaniem „Batorego“, gdyż zamierzają go prowizorycznie zarekwirować na rzecz transportów wojskowych do Afryki.

**Zgon lekarza, który leczył czterech papieży** W Rzymie zmarł w tych dniach lekarz senator profesor Marchiafava, który był lekarzem przybocznym papieży: Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI. Dr. Marchiafava zmarł licząc 90 lat. Nazwisko jego związane jest z pracami nad malarją.

**Pierwszy transport abisyńskiego złota wylądowano w Neapolu.** Entuzjastycznie witano w tych dniach w Neapolu przybycie okrętu „Crispi“, który przywiózł pierwszy transport złota, wydobytego z kopalni w zawojowanej prowincji Tigre. W porcie wywieszono flagi, z trybuny przemawiali mówcy i orkiestry przygrywały w czasie manifestacji. Okazuje się, że Włosi natychmiast po zajęciu prowincji Tigre zbadali tereny złotodajne i zaprowadzili najnowsze instalacje. Pierwszy transport złota, przywieziony do Neapolu, ważył zaledwie 8 kg., miał więc znaczenie symboliczne.

**Naród grecki wypowiedział się za monarchją.** Według obliczeń komisji wyborczej ogólna liczba głosujących w plebiscycie wyniosła 1,527.714, z czego 1,491.992 głosów opowiedziało się za monarchją, a 32,454

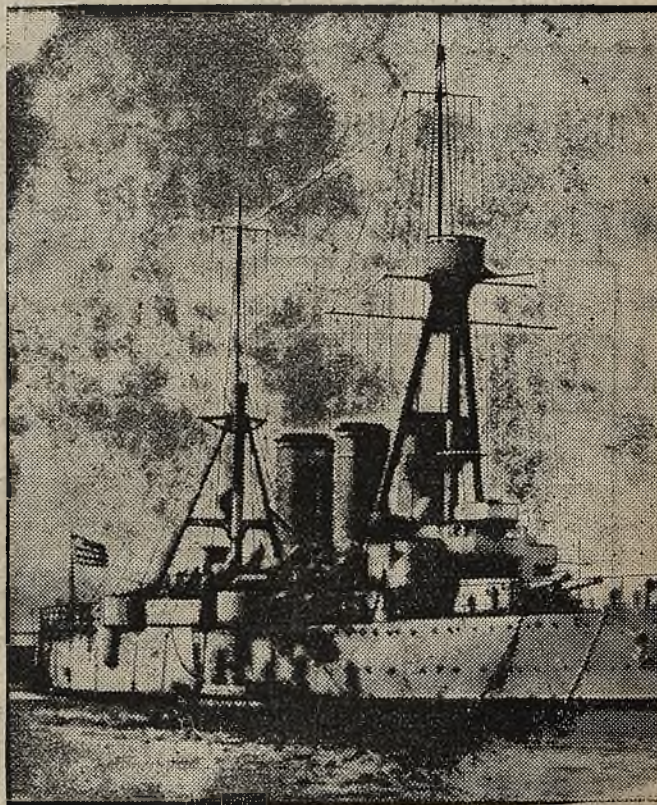
za republiką. Reszta głosów została unieważniona. Król Jerzy dowiedział się o wynikach plebiscytu w Londynie, gdzie przebywał.

**Drugi korespondent zagraniczny umarł w Abisynji.** Według wiadomości z Addis Abeby, zmarł tam na febrę Carlos Mongotti, korespondent specjalny jednego z dzienników hiszpańskich. Jest to już drugi wypadek śmierci w Abisynji korespondenta zagranicznego na febrę.

**20 pożarów w Nowym Jorku dziełem szaleńca.** W Nowym Jorku podpalono wielki dom w wschodniej dzielnicy. Podpalenia dokonał umyślowo chory, który poprzednio spowodował 20 pożarów w dzielnicy Harlem. Podczas pożaru rozgrywały się tragiczne sceny. Mieszkańcy domów, zbudzeni ze snu, wyskakiwali oknami na ulicę. W jednym mieszkaniu spłonęła żywcem rodzina, złożona z matki i pięciorga dzieci w wieku od lat 8 do 14. Ojciec tej rodziny, który zdołał uratować się wyskakując z okna chciał, po dowiedzeniu się o losie swych bliskich, skoczyć w ogień. Policja z trudem go powstrzymała od tego.

**Bandytyzm szerzy się w Ameryce.** Na stację Sananders w Meksyku napadli bandyci, którzy podpalili zabudowania stacyjne i zamordowali jednego z urzędników. Pomiedzy stacjami Maltrata a Altalu bandyci rozkręcili szyny, chcąc spowodować wykołajenie pociągu. Maszynista spostrzegł jednak uszkodzenie toru, dzięki czemu udało się uniknąć katastrofy. Z Suadalojaru donoszą, iż bandyci napadli w okolicy Teodaliche na samochód pocztowy, zabrali pocztę wartościwą i obrabowali podróżnych.

**Grecki król Jerzy wraca do kraju.**



W dniu 15-go bm. przyjechał król grecki na pancerniku „Aweroff“, który widzimy na powyższym zdjęciu. Wjazd okrętu z królem odbył się bardzo uroczysto. Grecja więc przestała być republiką.

# RZECZY CIEKAWY.

## Rachuba czasu w Abisynji i święta koptyjskie.

Abisyńczycy stosują rachubę czasu, przyjętą przez wyznanie koptyjskie. Według ich obliczeń mamy teraz rok 1651, rozpoczęty dnia 10 września. Sekta bowiem koptyjska rachuje czas nie od Narodzenia Chrystusa, ale od tak zwanego „czasu męczenników“ to jest wielkiego przesładowania chrześcijan za Dioklecjana. Początkiem ich ery jest rok 234-ty.

Rok kalendarzowy Abisyńczycy dzielą na 12-cie miesiące, po 30 dni każdy. Ponieważ rok słoneczny ma 365 dni z ułamkiem: aby usunąć różnicę kalendarz koptyjski wprowadza lata przestępne, licząc po 366 dni. Latami przestępnymi są te, których suma cyfr po podzieleniu przez cztery daje resztę 3. Zatem bieżący rok 1651 jest rokiem zwyczajnym. Najbliższym zaś rokiem przestępnym będzie 1653 (suma cyfr 15:4 reszta równa się 30).

Pierwszy dzień nowego roku w Abisynji poświęcony jest św. Janowi Chrzcicielowi, drugi dzień pmiątce Jego ściecia.

Dzień 29-ty drugiego miesiąca to uroczystość Bożego Narodzenia. Ten sam dzień 29 każdego innego miesiąca jest również poświęcony Narodzeniu Pańskiemu. Każdego 1-go obchodzone jest Narodzenie Najśw. Marji Panny, każdego 2-go dnia w miesiącu wypada św. Anny, 21-go zaś każdego miesiąca ogólne święto Matki Zbawiciela a każdego 12-go — św. Michała Archanioła.

## Rośliny, które mają oczy.

Kierownik instytutu botanicznego w Grazu (Australja), profesor Haberlandt oznajmił, że udało mu się odkryć u niektórych roślin zmysł wzroku, który

można porównać do wzroku owadów i innych niskich gatunków zwierząt naprzykład ślimaków.

Każda komórka liścia tych roślin stanowi soczewkę, niemniej doskonałą, niż poszczególne tęczęwki oczu owadów.

Okazało się, że soczewki roślinne, znajdujące się w liściach, dają wyraźne odbicie otaczających przedmiotów, a nawet twarzy i domów.

A więc rośliny posiadają oczy. Wprawdzie są to oczy bardzo proste, właściwie prymitywne zawiązki oczu, ale możliwe, że roślina rozróżnia niemi przedmioty otaczające niegorzej od owadów. Oczy te różnią się od oczu owadów tylko tem, że nie zawierają barwnika.

Profesor Haberlandt stwierdził ich istnienie na liściach figi indyjskiej, norweskiego klonu i peruwajskiego akantu.

## Najpospolitsze nazwisko i zwierzę.

Zajac należy u nas do najpospolitszej, obok sarny, zwierzyny. Dowodem jego popularności, cała masa nazwisk. A więc: zajac, kot, szarak, koszło wacho, skotak, ślepek, jepur, śpioch, gach, wytrzeszczak, rusak, gracz, żak, marczak, wrześniak, nazimek, bielak.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Majko** w I.: Zamieścimy w następnym numerze, o ile tylko miejsce pozwoli. — **Stanisław S.** w P.: Niech Pan przyśle całość rękopisu, to będziemy mogli ocenić. — **Paweł Szymański** w T.: Kalendarze będziemy mieć, podobnie jak w roku ubiegłym — **Stanisław Kotarba** w K.: Za miłe słowa uznania dla „Roli“ serdecznie dziękujemy. Numer „Roli“ z przekazem rozrachunkowym pod wskazanym adresem wysłaliśmy; dziękujemy i polecamy się nadal. — **Karol Dudek** w M. W.: Obecnie prenumeratę ma Pan do końca roku zapłaconą. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

## Zagadki do nagrody.

### 1. Kwadrat magiczny.

(Ułożył W. Zieliński z S.).


Znaczenie wyrazów. Pierwszy rząd poziomy: Przyrząd kinowy. 2. Wyspa. 3. Zagadka obraz. 4. Używane w kartach. 5. Nasyp.

Pierwszy rząd poziomy i pierwszy pionowy dadzą jednakże znaczenie, również

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 21 listopada b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 45 „Roli“: 1. Logogryf: Missisipi. 2. Kalambury: I. Karnawał. II. Kapliczka. III. Pardwa. 3. Szarady: I. Napoleon. II. Salwator. III. Aparaty. 4. Kwadrat magiczny: Mars, Adam, rano, smok.

ostatni rząd pionowy i poziomy dadzą też jednakże znaczenie.

### 2. Układanka.

(Ułożył Władysław Reichel z H.).

a, b, e, k, m, o, ó, p, s, u, z.

Używając każdej z wyżej wymienionych liter w dowolnej ilości, utworzyć 10 wyrazów brzmiących jednakowo wprost i wspak

### 3. Szarady.

I.

(Ułożył Jan Patulski z S.).

Każdy myśliwy pierwsza  
Kiedy nadechodzi druga,  
Nawet wspak druga się cieszy,  
Nie będzie wspak pierwsza pluga.  
Całość miejscowość nie wszystkim znana  
Ale jej nazwa wyżej podana.

II

(Ułożył Kazimierz Żelazowski z M).

Pierwsze z drugą to rzemieślnik,  
Co pracuje w pocie czoła,

Drugi trzeci, ładny taniec,  
Temu przeczyć nikt nie zdoła,  
Zapytacie, co jest całość?  
Więc zdobędę się na śmiałość  
I odpowiem: że mię boli,  
Iż nie wiecie tego z „Roli“.  
Wszak to nazwisko dobrze nam znane,  
Bo zawsze w „Roli“ drukowane.

### 4. Zagadka.

(Ułożył Wład. Marko z K.).

Wprost lotnika protoplasta,  
Wspak są w rzece, no i basta.

### 5. Bilet wizytowy.

(Ułożył Piotr Drzazga z P.).

SKUDIŁ SIP

Z powyższych liter ułożyć nazwisko bohaterą polskiego.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp. Władysław Zaręba z O., Wojciech Zieliński z G., Jan Gara z W., Michał Więclaw z N., Jan Bober z W., Kazimierz Baster z G., Józef Pliszka z W., Miecz. Szeliga z B. i Jan Gofroń z J.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Gara z W. i Jan Gofroń z J.

**Gleńda plodów rolniczych.**  
z dnia 5 listopada b. r.

Przenica	18 00—18 25	Słoma długa	4 00—5 00
Zyto	14 00—14 25	Ziemiaki stoł.	4 25—4 75
Owies	14 25—14 75	Konieczyna na-	
Jęczmień	14 50—16 00	sienn. czer.	140 00—150 00
Fasola biała	23 00—25 00	Mąka żytnia	23 90—23 50
Groch zwyk.	30 00—32 00	Mąka pszen.	32 00—33 00
Siano słodk.	7 50—8 00	Otręby pszen.	8 25—8 50
Lubin żółty	10 00—10 25	Otręby żytnie	8 25—8 50
Konicz.paste	10 25—10 50	Mąka czerw.	8 75—10 00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

**U lekarza.**

— Pański tryb życia jest zabójczy. Wino i kobiety niszczą pańskie zdrowie. Z jednego z dwojga musi pan zrezygnować. Co dla pana jest sympatyczniejsze?

— To zależy od rocznika panie doktorze!



**Delikatne przypomnienie.**

Ona: — Tatusz żąda, abyśmy jeszcze sześć lat poczekali ze ślubem. Ale nie smuć się, Bolku. Po sześciu latach będziesz jeszcze młody!

On: — Jak to pięknie z twej strony, Basiu. — Zawsze myślisz tylko o mnie!

**Pszczelarze!** Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną

z najgłębszymi komórkami pod gwarancją z czystego pszczołowego wosku, kupuje wosk, przerabiam na węzę i zamieniam za przybory, oraz wszelkie inne przybory poleca najtaniej Mikołaj Popow (dawniej Wład. Gawor) Płocznice Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych oraz Pracownia Mechaniczne - Blacharskie - Budowlane - Galanteryjna i Robót Wedelagowych, Kraków, ul. św. Tomasza 1 B. w podwórzu. Wykonaje wszelkie roboty w zakresie blacharstwa wchodzące, jak krycie dachów, wisł kołozelów i t. p. oraz skutecznie naprawy tychże tak w miejscu jak i na prowincji. Cenniki wysyłam darmo. Oferty i porady technowe bezpłatnie. — Uwaga na adres!

**Mieszanki ziół leczniczych** na choroby nerek, pęcherza, wątroby, trawienia, anemji kiszek, astmy, zaflegmienia, płuc, oczyszczeniu krwi, osłabieniu serca, w chorobach kobiecych i t. d. poleca broszura lecznicza, którą wysyła po nadesłaniu w liście znaczkami pocztowymi 50 gr. Pustelnia św. Jana w Dukli.

**Żywoty Świętych Pańskich** na wszystkie dni w roku, dzieło opracowane przez ks. Dra W. Galanta, ozdobione 366 ilustracjami, 740 stron, w ozdobnej oprawie, najnowsze poprawione wydanie, cena 12 zł.

**Życie i śmierć Pana Jezusa.** (Przez krzyż do nieba). »Droga krzyżowa«, oraz Żywot Najśw. Marii Panny, opis miejsc cudami słynących i Żywoty Świętych w jednym komplecie, format 22x34 cm, w ozdobnej oprawie, cena 25 zł.

**Dokąd idziesz Panie?** (Quo Vadis) Sienkiewicz, 292 str. ilustrowane w oprawie, cena 4 zł powinny znajdować się w każdym domu katolickim, będą ozdobą i pamiątką i dla prawników, więc kto zamówi nie pożałuje. Wysyła:

Księgarnia „Czczoła“, Rożniatów, Wstąp. ul. Sirutyn W. 154

**LEKARZ - DENTYSTA**  
**ALEKSANDER ROMM**

powrócił

**! przyjmuje w domu p. Mrugały w Krośnice**

**obok Miejskiej Kasy Oszczędności.**

**Ceny konkurencyjne.**

**Darmo**

1.000 kostjumów damskich i 1.000 bombonierów kosmetycznych. W celu zwerbowania sobie stałych Klientów i zareklamowania naszych doskonałych kompletów wśród najszerszych mas ludności, przeznaczaliśmy zupełnie darmo 10.000 kostjumów damskich i 10.000 bombonierów kosmetycznych dla tych P. T. Klientów, którzy zamówią 1 lub więcej kompletów. Każdy bezwzględnie otrzymuje darmo jeden kostjum damski i 1 bombonierkę kosmetyczną. Dla reklam wysyłamy 10.000 kompletów po cenach bardzo niskich, bezkonkurencyjnych.

**TYLKO ZA ZŁ. 9.98**

wysyłamy: 3 metry materiału na eleganckie ubranie męskie jesienne lub zimowe albo 1 ubranie męskie gotowe gładkie lub deseniowe (kolor według żądania) o dobrym wykończeniu, od Nr 46 do 52, 1 swetr-pulower męskich długimi rękawami, gruby i ciepły, w zakardowych deseniach, z szalowym kołnierzem, 1 koszulę męską w dobrym gatunku z modnym wykończeniem satynowym lub 1 parę kałesonów białych w doskonałym gatunku, 1 szal męski wełniany lub 1 pasek do spodni, 1 parę skarpetek deseniowych bardzo mocnych i 3 chusteczki męskie do nosa z ładnym kolorowym szlakiem lub 1 krawat jedwabny, najmłodniejszy. Ten sam komplet w gatunku pierwszorzędnym zł. 11 96 gr., w gatunku najwyższym zł. 14 97 gr.

**TYLKO ZA ZŁ. 10.47**

wysyłamy: 4 metry materiału na modną damską suknię w piękne wzory i desenie obecnego sezonu, 1 chustkę zimową w kraty jasne lub ciemne, 1 swetr-pulower damski bardzo modny z długimi rękawami, specjalnie na zimę, 1 p. pantofli damskich (podać rozmiar obuwia), 1 koszulę damską, madapolamową, luksusową z ładnym wstawieniem jedwabnym we wszystkich kolorach według żądania lub 1 koszulę damską p. wełnianą, 1 parę reform z dobrego elastycznego trykotu, 1 p. pończoch wełna z jedwabiem lub 1 apaszkę (szal) czysto wełnianą b. modną w piękne wzory, 1 pasek i 3 chusteczki damskie batystowe. Ten sam komplet w gatunku pierwszorzędnym zł. 12.82, a w gatunku najwyższym zł. 13.98.

**TYLKO ZA ZŁ. 21.85**

wysyłamy: 1 sztukę płótna białego 17 metrów, na bieliznę wszelkiego rodzaju firmy: I. K. Poznańskiego Sp. Akc., 1 parę kołder pikowych na łóżka w eleganckie kwiaty zakardowe, 2 dywany na ścianę w ładne, tkane obrazy, 2 prześcieradła białe duże i 3 ręczniki białe. — Ten sam komplet w gatunku pierwszorzędnym zł. 24.43 r., a w gatunku najwyższym zł. 26.—

Komplety powyższe wysyłamy za zaliczeniem pocztowym, na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze na pocztę. Bez ryzyka. Jeżeli towar się nie podoba przyjmujemy z powrotem, a pieniądze za takowy natychmiast zwracamy. Adresować:

Firma „Polska Manufaktura“ Łódź, Pomorska 22/33. Zaznaczamy, iż do każdej paczki bezwzględnie dołączamy darmo zupełnie 1 kostjum damski i 1 bombonierkę kosmetyczną.

Książka Kucharska pod tytułem

**366 obiadów**

ulożona przez Marię Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. Do nabycia w Adm. „Roll“.

# Baczność Pszczelarze! WEŻA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakterii, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca „NEPTUN“, Kraków, ul. Szczępańska Nr 7 w podwórku. Pracownia naprawy maszyn do pisania Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Roli“:

WIELKI ILUSTROWANY

## Sennik egipski

zawierający ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 80 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 30 rycin kabaly słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objasnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonauce, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową 1.98 zł.

### „FLIRT POLSKI“

Nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwzajemniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale zł. 1.15.

## LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczeniowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. Zł. 1.25.

### ZBIÓR POWINZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór Pozyj do Pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. Zł. 1.25.

### ŚPIEWNIKI MIŁOSNY

Zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. Zł. 1.25.

# Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933

do nabycia w Administr. »Roli« po 6-80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknymi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracji.

# BLEDNICĘ

BRAK KRWI USUWA

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ZELAZISTE z Orłem

na choroby hiszpańskie

reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt, przywraca siły, a specjalnie polecane przez lekarzy po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnym, wyczerpaniu fizycznym, umysłowym oraz braku ochoty do życia. Działa silnie wzmacniająco w chorobach płucnych, leczy zawroty głowy, nudności i omdlenia. Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema, zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — żądać wyraźnie Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ZELAZISTE z Orłem

Naśladownictwo energicznie odrzuć!

Cena za Fl. zł. 2.00, — Fl. podwójna zł. 3.50,

# Reumatyzm

artretyzm, gościec, postrzał, ischias, łamania, nadwężenia, klucie z powodu przeziębienia, ból głowy, zębów, katar, przeziębienie, bole żołądka, kurcze itp. p.

usuwa

Mra Krzysztoforskiego

Pain Expeller z orłem

Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema zamawiać wprost z fabryki — we własnym interesie, by ustrzec się przed bezwartościowymi podróbkami żądać wyraźnie Pain Expeller z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego — naśladownictwa energicznie odrzucać.

Cena za Flaszke zł. 1.50.

Kropki balsamowe

Wyrobu

Mra Krzysztoforskiego z orłem

# Balsam Kapucyński

podług przepisu O. Norberta z Prag

Najsukuteczniejszy w bólach i kurczach żołądka, usuwa się trawienie, pobudza apetyt, wzmacnia żołądek, działa silnie orzeźwiająco, niezawodny w nudnościach, słabościach, wymiotach i omdleniach — nieoceniony środek w czasie podróży i pielgrzymek oraz w słabościach kobiecych. Leczy zastarzałe rany, owrzodzenia usuwa ból zębów, gardła, działa, chroni zęby od zepsucia. Jako niezbędny środek domowy winien być w każdym domu — w nagłych wypadkach oddaje nieocenioną przysługę.

Żądać wyraźnie balsamu kapucyńskiego z orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego, naśladownictwa energicznie odrzucać — każda prawdziwa butelka jest zaopatrzona plombą metalową z orłem. O ile miejscowa apteka lub drogerja na składzie nie posiada, zamawiać wprost z fabryki. Cena za fl. zł. 1.70.

Warunki wysyłki: Za koszt opakowania, przesyłki i zaliczenia liczymy zł. 1.—, zaś przy nadesłaniu pieniędzy z góry (można w znaczkach pocztowych) liczymy tylko zł. 0.50. — Przy zamówieniu poczynszy od zł. 10.— koszt przesyłki, opakowania i zaliczenia darmo, dlatego też korzystnie jest zamawiać wspólnie pod jednym adresem.

Laboratorjum chem.-farm. Mgr. Krzysztoforski Tarnów, ul. Towarowa 8